Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 50. Kraków, 10 grudnia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

O obowiązkach polskich radców gminnych.

Towarzystwo Szkoły Ludowej, założone przed dwudziestu laty w Krakowie, a dziś rozpowszechnione po całym kraju, wysłało do wszytskich gmin wiejskich odezwę, w której pisze:

„My Polacy, musimy wiele prac, które gdzieindziej przeprowadza z podatkowych pieniędzy państwo, rząd, kraj, podejmować sami. Jeśli nie zrobi tego samo polskie społeczeństwo, to zrobione nie będzie. A brak nam szkół wszelakich, brak ochronek i burs, brak stypendyów dla biednej młodzieży. A przytem jeszcze mieszkamy tak nieszczęśliwie, że w jednej części kraju, w Galicyi wschodniej, większość mają Rusini, więc są tam przeważnie tylko ruskie szkoły, a na krańcach drugiej części w Galicyi zachodniej i na całym przyległym Śląsku rządzą Niemcy i Czesi, i oczywiście, nawet w czysto polskich gminach zakładają swoje szkoły. Biedne dzieci polskie, choć nie rozumieją mowy ruskiej, czeskiej albo niemieckiej, iść muszą do szkół takich, jakie są, kalecząc język obcy a potem i swój i powoli odwykają od pięknej polskiej mowy, i obojętnieją dla polskiego narodu, a z czasem stają się Niemcami, Czechami, albo Rusinumi i zwalczają polski naród, polską mowę".

„Temu nieszszęściu zaradzić: dzieciom dać

polskie szkoły, polskie ochronki i bursy, a starych oświecić, poruszyć i nakłonić, by dzieci swoje na dobrych, uświadomionych Polaków wychowali, by i sami w życiu społecznem swojego narodu udział brali jako wolni i równi z wszystkimi obywatele, podnieść zdolność zarobkowania wszelkich warstw pracujących, przez fachowe wykształcenie, oto cel Towarzystwa Szkoły Ludowej".

„Braków, prac, potrzeb mamy wiele, i dwoić i troić się musimy, by naród polski od nowej klęski, od nowego zamachu uchronić. Nie pragnąc i nie wyciągając ręki po to, co cudze, tylko swoje uchronić chcemy, tylko swoje placówki umocnić pragniemy, a i tak nieraz i sił i ludzi i pieniędzy nam brakuje. Szczęściem coraz więcej mamy dobrych i ofiarnych ludzi, co nam z pomocą i zachętą spieszą. I tak praca nasza rośnie, a ta praca stokrotne wydaje owoce. Oto dzieła nasze: Towarzystwo Szkoły Ludowej utrzymuje ogółem:

2 gimnazya realne (w Białej i Orłowej) i dwa seminarya nauczycielskie (w Białej i Krakowie) w których pobiera naukę 585 uczniów;

3 szkoły wydziałowe męskie i dwie żeńskie (w Białej, Czechowicach i Morawskiej Ostrawie) kształcą ogółem 374 uczniów;

248 szkół szkółek ludowych. rozrzuconych po wschodnich i zachodnich kresach, uczęszcza do nich około 1200 uczniów;

40 kursów nauki uzupełniającej-przemysłowej, handlowych i rolniczych, na które uczęszcza 844 uczniów;

116 kursów dla dorosłych analfabetów, na których uczyło się czytać i pisać osób starszych 3629 uczniów;

36 ochronek i burs, w których wychowano polskich chłopców i dziewcząt 1674 uczniów.

Razem z Zakładów Towarzystwa Szkoły Ludowej korzysta 19.106 uczniów.

Nadto T. S. L. założyło 1990 Czytelń i Wypożyczalń, w których mieści się się 305.208 dzieł i 3.663 gazet. Rachunek przychodów i rozchodów całego Towarzystwa Szkoły Ludowej wynosił w r. 1910 — 3,295.835 K 26 h.

Działalność T. S. L., na tych wszystkich polach pracy, ani na chwilę nie ustaje, każdy rok przynosi mu coraz nowe owoce, coraz więcej dzieci i dorostych korzysta z oświaty, przez T. S. L. rozpowszechnianej".

„Skąd się biorą środki na te wszystkie zadania? Dotychczas Towarzystwo Szkoły Ludowej utrzymuje się ofiarami ludzi, pracujących przeważnie w urzędach i różnych zawodach w miastach, lecz ta ofiarność na ciągle rosnące potrzeby nie wystarcza. Z pracy T. S. L. korzystają włościanie, robotnicy, którzy z braku roli i pracy musieli opuścić wieś i szukać zarobku po miastach i ich dzieci. Dlatego obowiązkiem wszystkich warstw naszego narodu jest spieszyć z pomocą T. S. L. Inne narody składają rokrocznie drobnemi składkami miliony na swoje cele, bo u nich wszyscy bez wyjątku poczuwają się do obowiązku do rzucenia swej cegiełki dla dobra ogólnego".

„U innych narodów jest zwyczajem, że każda Rada gminna przy układaniu budżetu na rok następny, przeznacza pewne kwoty na dobre cele: na czytelnie kaplice, bursy, ochronki, na towarzystwa, dla dobra narodu pracujące. Zwyczaj ten jest dobry i bardzo rozumny, już i Rusini coraz częściej go u siebie wprowadzają. U Polaków dotąd tylko niektóre miasta i Rady powiatowe u siebie go zaprowadziły."

„Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej zwraca się w tym roku po raz pierwszy do wszystkich gmin w kraju z gorącą prośbą, aby wstawiły choćby niewielką kwotę do budżetu gminnego na 1912 rok na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej. Kwoty te, choćby najmniejsze, ale z całego kraju od wszystkich gmin złożone, które nikogo nie obciążą, utworzą razem poważną sumę i przyczynią się do uratowania od zagłady wielu tysięcy ludu polskiego, przez oświatę i szkoły zawodowe ułatwią pracę i lepszy zarobek tysiącom rąk, szukających tej pracy i przez to przyczynią się do podniesienia dobra najszerszych warstw naszego narodu, bo warstw ludowych i robotniczych".

Zawiadamiając Was o odezwie Zarządu Głównego T. S. L. wyrażamy przekonanie, że trafi ona do serc polskich radnych, że w kazdej gminie znajdzie się przynajmniej jeden radca gminny, który przy układaniu budżetu gminnego przypomni, że obowiązkiem najuboższej gminy przeznaczyć ze swych funduszów przynajmniej kwotę 20 kor., najmniej 10 kor. dla Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Gmin polskich w całym kraju jest około 4.000, w wielu z nich są już czytelnie, czy ochronki, czy domy ludowe Towarzystwa Szkoły Ludowej. Jak dadzą wszystkie gminy, to z naszych chłopskich funduszów dostaną czytelnie, ochronki, bursy dla naszych dzieci kilkadziesiąt tysięcy kor. Pamiętajcie wszyscy o tem, że dając pieniądze na T. S. L. spełnicie obowiązek narodowy i zasłużycie sobie na dobrze słowo u waszych dzieci i wnuków. Ale na tem nie koniec, bo o gminach takich, co uchwalają subwencye dla T. S. L. będą pisały gazety, gminy te będą wydrukowane na wieczystą pamiątkę w sprawozdaniu Towarzystwa Szkoły Ludowej. Gdy zaś za lat kilkakziesiąt, lub później będzie historyk polski pisał o naszych czasach, to wówczas wyczytując w sprawozdaniu T. S. L. o darach gmin wiejskich na oświatę narodową podniesie z radością, że dzisiejszy chłop polski, był dobrym obywytelem, bo kochał Polskę „nie połową ale całą duszą", tak jak go uczył naczelnik w sukmanie Tadeusz Kościuszko, jak mu przykładem

wskazywał Bartosz Głowacki, który kiedy przyprowadził swoich do obozu Kościuszki powiedział: „Jaśnie Wielmożny Naczelniku! Przyśliśmy się bić za Ojczyznę, jak trzeba to i życie za naszą matkę rodzicielkę oddać, a oprócz tego i to co uskładałem z groszów na ciężką godzinę zycia składam w Twe ręce na wojaczkę“.

Wielki nasz Bartosz dał Ojczyźnie życie i mienie. Dziś Ojczyzna ofiary życia od nas nie żąda, ale kiedy trzeba pieniędzy na oświatę narodową, na wychowanie dzieci polskich, od ofiar pieniężnych nikomu co Polakiem być się mieni, usuwać się nie wolno.

Polscy radni pamiętajcie przeto o odezwie Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Nowy rozbiór Polski.

Wielki dzwon bije na trwogę, na alarm, aby Naród polski się obudził! Zacięty i zażarty wróg Moskal uderza w żywy organizm Narodu: chce oderwać część Polski i przyłączyć ją do siebie, aby zgnieść miłość Wiary i Ojczyzny, aby ją wyrwać z wiernego i utrapionego ludu! Oto dnia 11 grudnia rozpoczyna się w Dumie petersburskiej ostatecznie rozprawa nad oderwaniem od Królestwa Polskiego, części polskiej ziemi, na której mieszka 500 tysięcy ludu polskiego i utworzenia z niej czysto rosyjskiej gubernii chełmskiej.

Wielki dzwon bije na trwogę po całej polskiej ziemi i głosem potężnym i przejmującym wzywa wszystkich do walki za Wiarę i Ojczyznę! Wielki dzwon, którego głos ma usłyszeć cały świat, aby widział krzywdę Narodu, a przedewszystkiem, aby go usłyszał cały Naród, co dotąd śpiący był i obojętny! Czuj duch! Zbliża się czas wielkiej i świętej walki z wrogiem, którego zwyciężyć musimy, albo my padniemy, bo walka ta będzie na śmierć i życie! Naród polski powinien teraz dojrzeć, jak ciągle, stopniowo a wytrwale i z wielkiem uprzedniem obmyśleniem sposobów walki, dąży wróg do zniszczenia Narodu przez zniszczenie w nim wiary i miłości, przez wydarcie przemocą z rąk ludu ziemi, którą krwią serdeczna i potem tak obficie zlał, ziemi, którą tak ukochał i takiem przywiązaniem otoczył, że ani bicie, ani pieniądz nie zniszczyły jej wartości!

Jak Polska wielka, tak stanąć powinien Naród cały w obronie tych braci, których wróg tak gnębi i których przeznaczył na zagładę! Dziś, gdy siła tylko panuje nad światem, a sprawiedliwość i słuszność zapomniane zostały, dziś Naród na nikogo liczyć nie może, jedno na siebie samego! Sam musi stanąć do walki z przebiegłym i potężnym wrogiem i musi zwyciężyć, bo z Narodem jest Bóg! Niechaj się tylko Naród skupi i zjednoczy w sobie, niech się złączy w potężne ogniwo, którego spojeniem będzie miłość, a zwyciężyć Naród musi! Bo w Narodzie jest siła i moc potężna, której nic nie złamie i nie zwycięży, jeśli się nie złamie sama! Nowe niebezpieczeństwo, które nam grozi, niechaj w nas ducha zbudzi i złączy nas ściślej! Na głos dzwonu budzącego i wołającego na pomoc braci, niech stanie cały Naród i podniesie głos mocnego i groźnego protestu. *Ksiądz-Królewiak.*

Weterynarze ludowi.

Na konferencyi, którą w ostatnich dniach odbyło prezydyum Koła polskiego z namiestnikiem i przedstawicielami rządu w sprawie pryszczycy postanowiono dążyć między innymi do uzyskania funduszu na kilkadziesiąt stypendyów dla synów włościan galicyjskich, którzy się zechcą kształcić na weterynarzy.

Postanowienie to wychodziło z założenia, iż w ten sposób uzyska się z czasem pewien zasób weterynarzy bliżej z ludem związanych, lepiej jego dolę znających i potrzeby rozumiejących.

Niewątpliwie jest coś na tem wszystkiem, zdaniem mojem jednak, nie warta skórka za wyprawę. Takie stypendya kosztować będą stosunkowo dużo a korzyść może być tylko bardzo mała. Jeśli na weterynarzy ludność nasza tak ciężko i tak powszechnie się użala, to jest w tem tylko mała część winy samych weterynarzy, jak w każdym stanie tak i wśród weterynarzy trafić się mogą ludzie źli, gotowi dla własnej korzyści praktykować różne udręczenia. Ale ogólny żal musi mieć ogólniejszy powód. Tym powodem są przedewszystkiem uciążliwe ustawy a potem kierunek ogólny płynący z góry a wskazujący weterynarzom, czy to pewne sposoby stosowania ustawy, czy też cierpiący pewne, znane wszystkim nadużycia i niewłaściwości.

Na te ogólne powody pojedynczy weterynasz choćby najlepiej dla ludności usposobiony nie pomoże i dlatego nie wiele na los ludności wpłynie, gdy w służbie rządowej w charakterze weterynarzy znajdzie się więcej chłopskich dzieci. I chłopski syn będzie musiał jeździć na komisye i musi sobie kazać płacić za nie. — I chłopski syn będzie musiał wydawać surowe zarządzenia, gdy ustawa będzie surową, a gdyby chciał nie stosować się, czy to do ustawy, czy do okólników przysyłanych z namiestnictwa lub do poleceń starosty, przeniosą go raz i drugi a potem napędzą. Mojem zdaniem byłaby lepsza droga do zaprowadzenia lepszych stosunków w tym względzie.

Powinno się stworzyć w kraju chociażby dwie szkoły, w którychby sami włościanie, zwłaszcza młodsi, mogli uczyć się najważniejszych zasad weterynaryi. — Uczono by ich tam, nie książkowo ale więcej praktycznie, i o oznakach, po których

każdą chorobę poznać można, i o pierwszych zabiegach jakie stosować trzeba, aby nieszczęściu zapobiedz — tak samo otrzymaliby oni tam wiadomości potrzebne o drogach jakiemi szerzy się zaraza i o środkach, którymi rozszerzeniu się zarazy zapobiegać trzeba — wreszcie obznajomiono by ich o głównych przepisach ustawy. Uczestnicy takich kursów musieliby być dobierani stosownie z ludzi co zdolniejszych, ale też w tym celu trzeba by tym ludziom dać potrzebny zasiłek na odbycie kursu.

Tu grosz publiczny nie szedłby na marne. Z końcem każdego takiego kursu poszedłby w kraj do wsi i sioła cały zastęp włościan obznajomionych w sprawach weterynaryjnych, uzdolnionych do objęcia miejsc oglądaczy bydła, rewizorów i t. p., ludzi pożytecznych i dla siebie i dla swych sąsiadów. Z nimi szłoby na wieś lepsze zrozumienie sprawy, coby dało ludności możność skutecznej obrony przed wszelkimi nadużyciami i niewłaściwościami a zarazem przekonało ludność, że przecież pewne środki ostrożności, pewne zarządzenia, choćby z ograniczeniem dla jednostek połączone są konieczne w interesie ogólnym.

Z czasem, gdyby zasób tych obznajomionych z zasadami weterynaryi osób w kraju urósł dostatecznie, możnaby żądać zmiany ustaw i całej organizacyi służby weterynaryjnej w tym kierunku, iż przeważną część żądań, jakie mają dziś do spełnienia weterynarze rządowi, będzie można przydzielić włościanom. Nigdy jak dziś, nie było tak widocznem, jak daleco sprawa hodowii bydła obhodzi nietylko włościan, nietylko cały ogół ludności ale i rząd nawet. Taka marna zaraza, jak pryszczyca odbiła się w pierwszej linii na ludności wiejskiej, ale sięgła potem do miast, gdzie się odezwała drożyzna mięsa, a w końcu narobiła bardzo dużo kłopotu i parlamentowi i rządowi. — Ustawy i najsurowsze środki okazały się dobremi do pogorszenia doli włościan ale ani zarazy nie zdusiły ani nikomu nie pomagły. — Na tym przykładzie chyba widocznem się stało, że rzeczy te muszą być od dołu zrozumiane, że stamtąd musi iść przedewszystkiem akcya świadoma i celowa a więc prowadzona z całą znajomością stosunków i środków do celu wiodących. — To możliwe jest tylko wtedy, gdy zasady weterynaryi przenikną do najniższych warstw ludności i tam znajdą nietylko zrozumienie ale też i umiejętnych, a z ludem związanych i jego interes rozumiejących wykonawców.

Dzisiejszy stan, w którym wiedza weterynaryjna, wiedza najistotniejsza dla hodowcy bydła, jest rodzajem tajemnicy urzędowej, nie zgadza się ani z interesem ludności, ani nawet ze zdrowym rozsądkiem.

Józef Ptaś
poseł do Rady państwa.

Koło Polskie w sprawie poprawy bytu nauczycielstwa.

Na posiedzeniu „Koła Polskiego“ dnia 1-go grudnia poseł dr. Józef Buzek imieniem stronnictwa wszechpolskiego zażądał, aby Koło Polskie zajęło się poprawą bytu nauczycieli ludowych. W tej sprawie przedstawił p. dr. Buzek następujący wniosek:

„Koło polskie uchwala, że w związku z wniesionym przez rząd projektem ustawy w sprawie nowego uregulowania dotacyi ze skarbu państwa na rzecz funduszów krajowych, zażąda, aby państwo przyjęło na siebie gwarancyę, iż z podwyższonego podatku od wódki będzie wypłacało corocznie przynajmniej kwotę 30 milionów, z tego dla Galicyi conajmniej 8,934.000 koron na podstawie klucza według konsumcyi pod warunkiem, iż

1) odnośne kraje koronne conajmniej $^{7}/_{10}$ z tej gwarantowanej przez państwo kwoty użyją na poprawę bytu nauczycieli ludowych;

2) iż z kwoty powyżej wymienionej kraje koronne odstąpią stosowną część (stosunek ogólnej liczby nauczycieli stałych wraz z nauczycielami religii w kraju do liczby tychże nauczycieli w danej gminie) gminom, opłacającym nauczycieli ludowych wyłącznie z własnych funduszów.

Koło polskie uchwala wystąpić w tej sprawie z wnioskiem samoistnym w Izbie i uprasza swoje prezydyum, aby poczyniło starania, aby wniosek ten przekazany był komisyi finansowej, albo bez pierwszego czytania, albo najpóźniej z przedłożeniami podatkowemi rządu.

Opracowanie odnośnego wniosku poleca Koło komisyi parlamentarnej w porozumieniu z wnioskodawcą“.

Na uzasadnienie swego wniosku podał p. dr. Buzek, iż według obliczeń rządowych otrzymają kraje z podwyższonego podatku od wódki w pierwszym roku 28 milionów koron, w następnych latach do 43 milionów rocznie. Z tego wypada na Galicyę według klucza przez rząd proponowanego (klucz konsumcyi) już w pierwszym roku 8,338.400 koron, w następnych latach do 12,805.400 koron nówego dochodu.

Wedle wniosku podanego byłby Sejm obowiązany użyć w Galicyi na poprawę bytu nauczycieli $^{7}/_{10}$ kwoty gwarantowanej, a więc kwotę 6,253.800 koron. Reszta pozostałaby do dowolnej dyspozycyi Sejmu.

Kwota na poprawę bytu nauczycieli w mieście Lwowie wynosiły około 330.000 koron. Kwoty te wystarczyłyby na podwyższenie dotychczasowego wymiaru płac nauczycieli przeciowo o 33 procent.

Mowca przypomina, że już wszystkie kluby poselskie postawiły wnioski o poprawę bytu nauczycieli, wnioski te jednak są dla Galicyi bardzo

niekorzystne a ponadto mają słabe szanse przejścia. Wnioskodawca nadmienia, że połączenie sprawy podwyższenia podatku od wódki z podwyższeniem poborów nauczycielskich ułatwi przyjęcie przedłożenia rządowego przez Izbę poselską, a tem samem ułatwi uzdrowienie finansów krajowych.

Przeciwko temu wnioskowi, który jak wykazali posłowie wszechpolscy dr. Głąbiński i hr. Skarbek nie jest przeciwny autonomii kraju, bo rzeczą Sejmu będzie uchwalić odnośną ustawę, a posłowie wszechpolscy stawiają ten wniosek tylko dlatego, aby raz wreszcie słuszne żądania nauczycieli postawić na porządku dziennym, kiedy rząd przy przedłożeniach podatkowych myśli o uzdrowieniu finansów krajowych — wystąpili, o czem nauczycielstwo dobrze pamiętać powinno, konserwatyści i ludowcy.

I tak pan Jaworski, poseł z Jasła, który jako przewodniczący komisyi administracyjnej w Sejmie stale utrąca wszystkie wnioski wszechpolskie w sprawie rozszerzenia autonomii a przedewszystkiem nie chce dopuścić do uchwalenia wniosku posła Adama, aby namiestnik za swe czyny był odpowiedzialny przed polskim Sejmem przez co nie mógłby bezkarnie działać na szkodę narodu, przypomniał sobie, że istnieje jakaś autonomia, i dlatego zawyrokował, że wniosek dra Buzka jest przeciwko autonomii krajowej.

Również i p, Stapiński, co to chłopów woził do Wiednia w r. 1907 na deputacyę dziękczynną do ministrów austryackich, co chłopa przeciw Polsce i Sejmowi podburzał, co wychował całe rzesze urządowionych chłopów, którzy na kongresie ludowców w Tarnowie wrzeszczeli: „Niech żyje c. k. namiestnik Bobrzyński“, także w sposób obłudny i tak samo jak wódz stańczyków Jaworski oświadczył, że sprawą poprawy bytu nauczycieli ludowych należy wyłącznie do Sejmów krajowych. Wobec tego proponuje, aby nad wnioskiem dra Buzka jako przeciwnym autonomii, przejść do porządku dziennego. Po ostrej dyskusyi, w której posłowie wszechpolscy bardzo stanowczo bronili słusznych żądań nauczycielskich, większość Koła polskiego z pod znaku M. B. wniosek p. dr. Buzka odesłała do komisyi parlamentarnej Koła polskiego, gdzie blokowi posłowie mają zamiar temu wnioskowi zrobić pogrzeb I. klasy. Nauczycielstwo wobec tego winno drogą telegraficzną wezwać posłów swoich okręgów do głosowania za wnioskiem p. dr. Buzka i zagrozić im, że w razie odrzucenia tego wniosku nauczycielstwo wobec tych posłów, co przeciw wnioskom głosowali, zajmie odpowiednie stanowisko. Na dzisiejszych bowiem włodarzy Koła polskiego niestety ciągle potrzeba nacisku, z dołu, sami bowiem jako mianowani przez starostów na posłów, pamiętają tylko o koniecznościach państwowych a o potrzebach naszych zapominają.

Rzecz o wróblu i Krótkoszu.

Wróbel, szary ptaszek mały
Różne z śmietnika specjały
Jadł i ostrzył wciąż swój dzióbek, —
Brzuch mu urósł, urósł czubek.
I wróbel, stworzenie liche,
Patrząc na swą krągłą postać,
Wzbił się nagle w wielką pychę
I rzekł: muszę większym zostać.
Lecz, jak? Tu sęk, w ręku dziura.
Wiedział, że raz żaba, która
Być podobną wołu chciała,
Pękła i skrepirowała.
Więc tak myślał: No, ta żaba
Chciała być jako wół gruba,
A wół przecież kawał draba,
Stąd i żabie przyszła zguba.
Lecz ja, wróbel, zwinne ptasze,
Gdy z śmietnika na poddasze
Wzlęcę, będę wyższym przecie.
Rzekł i wzleciał, — cóż powiecie:
Na poddaszu, pośród belek
Znalazł tekę nasz wróbelek.
Skubnął raz, drugi i trzeci,
Gdy wtem go okrzyk doleci:
Ruszaj ośle! patrzcie no go!
Pójdziesz kłykciu swoją drogą!
Teki mu się dziś zachciało,
Czy cię swędzi jakie ciało?
Ot, głuptasek, kawał bzika,
Ruszaj wróblu do śmietnika!
Więc rad nie rad, drżąc ze strachu
Zleciał biedny wróbel z dachu.
Rzednie mu, kwaśnieje mina,
Gdy te chwile przypomina.
Stąd dla wróbla jest nauka:
Niechaj nigdy już nie szuka
Tam, gdzie o to go nie proszą,
Bo tam nieproszonych gości
Kijem czasami wynoszą,
I rachować lubią kości.
. . . .
I jeszcze jedna myśl bystra
Gwałtem przychodzi do głowy:
Kto się dziś bawi w ministra,
Niech ma worek krótkoszowy.
. . . .
Z tego wszystkiego wynika:
Wracaj wróblu do śmietnika.

Z powiatów i gmin.

Trzciana, pow. Rzeszowski.

Uczczenie pamięci ś. p. ks. Stojałowskiego.

Ks. Stojałowski miał u nas zawsze oddanych sobie zwolenników. Toteż śmierć jego wywarła na nas głębokie wrażenie. W pogrzebie w Kra-

kowie wziął udział imieniem nas wszystkich prezes Czytelni, p. Piątek — a my tu w gminie przystąpiliśmy do trwałego uczczenia pamięci wodza naszego. Z początku myśleliśmy tylko o krzyżu, ale, widząc ogólne poparcie, postanowiliśmy przystąpić do budowy pomnika.

W niedzielę, 19 listop. urządziliśmy żałobne zgromadzenie. W zastępstwie posła Zamorskiego przybył p. red. Horodyski z Krakowa.

Na zgromadzeniu zapadła uchwała, nawołująca do starań, aby zwłoki ks. Stojałowskiego przenieść do grobów zasłużonych na Skałce. Na „Dom Polski" w Bielsku zebrano 6 K 60 gr., na pomnik 15 K 45 gr. Rada gminna dała na pomnik 50 K.

W poniedziałek odprawił na naszą prośbę ks. Proboszcz Juszczyk mszę żałobną. Kościół był nabity wiernymi z całej okolicy.

Imię wodza naszego jest nam drogiem; po jego śmierci nie rozpadniemy się, lecz pójdziemy solidarnie pod dowództwem posła Zamorskiego, razem z wszechpolakami. Za komitet

Wojciech Piątek.

Pawlikowice.

Ile to było krzyku, pochwał, uznania, pisania, czytania, gdy przed 8 laty wznoszono zakład wychowawczy, dla opuszczonych sierot w Pawlikowicach. Wspaniała myśl! wołano; wielkie dzieło! Dla Krakowa, dla zachodniej Galicyi potrzebny. Już się zakłada, brawo! Lecz ci, którzy w tak głośne trąby dęli, i ci, co słuchali lub czytali o powstawaniu takiego zakładu, nie wiedzieli i nie wiedzą, jak się pokazuje, dalecy, blizcy, na jakich podstawach ten zakład w Pawlikowicach budowano, wśród jakich warunków go otwierano i wśród jakich warunków on do dziś cudownie istnieje.

Choć wiedziano, zapomniano. — Dziś o zakładzie, że istnieje wiedzą prawie tylko ci, którzy sieroty chcą się pozbyć z domu.

Czas najwyższy uświadomić o tem społeczeństwo i poprosić o pomoc, bo gdy to nie nadejdzie, czeka nas wstyd i hańba!

Pierwsza pospieszyła z pomocą sąsiadka, Wieliczka. I tak:

Górnicy przy wypłatach ofiarowali	253 K. 44 h.
Ze składek w ogólności zebrano	383 K. 35 h.
Z przedstawień „Perły ukryte" wpłynęło	328 K. 60 h.
Datki ofiarodawców, niechcących być wymienionymi	452 K. 00 h.
Razem . .	1417 K. 39 h.

Widzimy więc, że Wieliczka i jej okolica, pomna tego, że na jej ziemi umieszczony jest tak wzorowy i tak bardzo pożyteczny zakład, jak w Pawlikowicach, złożyła od siebie wielką ofiarę i to w chwili, gdy największą okazała się potrzeba. Wieliczka „dwa razy dała, bo prędko dała". Tak znaczna suma dla sierót wystarczy tymczasem na materyę, na cieplejsze ubranie, na czapki i na skórę na kilkanaście par butów na zimę. Na materyał, piszę, bo chłopcy to wszysko zrobią sobie sami.

Przekonany jestem, że to nie ostatnia składka w Wieliczce na ten piękny cel, podniesienia zakładu z długów, które wstrzymują i opóźniają jego rozwój, ale następna niech nie nastąpi prędko, bo trudno jedną miejscowość ssać do ostatniego. Teraz będziemy prosić dalszych braci o pomoc.

Jeden wszystkich nie wspomoże, ale wszyccy jednego mogą podźwignąć i nie znać będzie na nich.

Wieliczka swe zadanie spełniła. Dała wzniosły przykład miłosierdzia, pociągnęła Kraków, który codziennie przysyła już po kilka choć drobnych przekazów. Niechże ten przykład Wieliczki I Krakowa pociągnie za sobą całe społeczeństwo nasze. Ono całe dostarcza Pawlikowicom żołądków, niechże da coś i dla tych żołądków. Że zaś dla prawdziwie ubogich, a godnych i prawdziwie zasługujących dajemy tę jałmużnę, wykażę dowodnie w najbliższych numerach.

Tymczasem upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe przyjmowanie datków dla Pawlikowic.

Ks. W. Szmyd
wikaryusz w Wieliczce.

Jasielskie.

W dniu 30 listopada odbyło się w Jaśle, zebranie powiatowe naszego stronnictwa przy udziale delegatów z całego powiatu. Po omówieniu spraw organizacyjnych wybrano nowe prezydyum naszej organizacyi, na której czele stanął Adam Karaś ze Sieklówki, a sekretarzem został Jan Madejczyk z Wróblowej.

W dyskusyi zastanawiano się nad dalszym programem pracy. Zebranie zakończono gorącym protestem przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Zebrani delegaci, wyrazili przekonanie, że lud polski na licznych zebraniach stanowczo zażąda od swoich posłów, aby ci zmusili rząd austryacki by przypomniał skutecznie Moskalom uchwały Kongresu wiedeńskiego z r. 1815. Uchwały te także podpisywała Austrya i jej obowiązkiem jako państwa, które my Polacy z naszych podatków utrzymujemy, upomnieć się o słuszne prawa naszych braci i nie dopuścić do gwałtu t. j. nowego rozbioru Polski przez oderwanie od pnia macierzystego t. j. Królestwa Polskiego pół miliona ludności polskiej.

Niechaj ten rozumny i patryotyczny głos chłopów jasielskich idzie po całym kraju, niech stworzy silną opinię, pod której naciskiem nawet urządowieni posłowie ostro i stanowczo u rządu o sprawę chełmską się upomną.

Wszechpolak.

Warzyce, pow. Jasielski.

Trudno nam się pogodzić z tem, że ks. Stojałowskiego już między nami niema. Mało było i jest takich, którzyby tak jak on, życie całe tak bezinteresownie pracy dla polskiego ludu poświęcili. Więc smutek i żałoba u nas we wsi zapanowały, gdyśmy się dowiedzieli o śmiertelnej chorobie największego dobroczyńcy ludu. A dziś, gdy Go już niema, łzami i modlitwą o zbawienie duszy Jego błagamy Boga. Dnia 20 listopada odprawił ks. Proboszcz przy ogromnym udziale ludu z Warzyc i Bierówki żałobne nabożeństwo. Ks. Mach z Jasła wypowiedział prześliczne kazanie o życiu i czynach ś. p. ks. Stojałowskiego; p. prof. Gruszecki zbierał z jednym z gospodarzy pieniądze na pomnik.

Po nabożeństwie zeszliśmy się w starej szkole ani połowa nie zmieściła się w sali. Tu p. Gruszecki w do głębi poruszającem przemówieniu opisał, w jaki sposób budził lud ks. Stojałowski, jak mu w tem przeszkadzali stańczycy, a potem i ludowcy. Nawet obecni ludowcy przyznali, że tak było, jak mówi, p. prof. Gruszecki.

Potem Jan Urban młodszy podziękował i gościom i swoim za liczne przybycie, od siebie dodał słów kilka i na tem zakończono zebranie. Uchwalono jeszcze domagać się, aby zwłoki ks. Stojałowskiego przenieść na Skałkę. *J. U. mł.*

Niżańskie.

Poseł powiatu niżańskiego Bis nie ma szczęścia.

Czego się ruszy, do czego się zabierze, co zamyśli, to za każdym razem głupstwo palnie. A tych głupstw jest co krok kilka. Poseł Bis myśli, że jak posłem został, to już mądrym jest, tymczasem, jak był ciemnym przed wyborami, tak do reszty zbaraniał po wyborach. Ubzdurało się biedakowi w głowie, że wszystkie godności należą się jemu, więc zapragnął być i wicemarszałkiem rady powiatowej, tu jednak radcowie, jak niepoznali się na hr. Resiegnerze, tak znowu na pośle Bisie poznali się i tak mu oblali to niedoszłe wicemarszałkowstwo, że biedaczysko coś tydzień nad tem biadał.

Poseł Bis jest też wójtem gminy Nisko. Wszędzie tak bywa, że posłowie proszą o urlopy ze swych obowiązków, aby się całą duszą oddać pracy poselskiej, poseł Bis jest jednak innego zdania, że wójtostwa szkoda opuścić, bo zato jest kilkaset koron rocznie, a z parlamentu to i tak przyślą 20 kor. dziennie, choćby tam i nie był.

Poseł Bis podczas wyborów uzbroił się ludźmi, o których krzyk i pałka to grunt. Jeden z jego najserdeczniejszych agitatorów niejaki S r o k a z Łętowni napadł w polu zwolennika p. Wiącka B a r a n a i pobił go do krwi. Przyszło do skargi i co powiecie: przy pomocy Bisa Sr. zasądził B. na 3 dni do aresztu, w sprawę jednak wdał się Rzeszów, a tu posła Bisa nie usłuchali i według zeznania świadków zasądzili agitatora Srokę na 3miesiące i na 500 kor. odszkowania. Poseł Bis lamentuje, bo nie ma szczęścia. *Bun.*

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Za nauczanie. We wsi gminnej Kątach pod Górą-Kalwaryą, w gubernii warszawskiej, dzieci uczyły się czytać. W tym celu zgromadziły się w mieszkaniu Adolfa Kozłowskiego, włościanina, mającego lat 71. Aż kiedyś wszedł do chałupy strażnik Promienko, a zastawszy w izbie około 20 dzieci nad elementarzami polskiemi, spisał protokół i doniósł o tem swej władzy. Kozłowskiego oskarżono o to, że urządził bez zezwolenia rządu szkołę we wsi, oddano pod sąd. Sprawę sądził sąd okręgowy warszawski przy końcu zeszłego miesiąca. Kozłowski przyznał się, że uczył dzieci wiejskie czytać po polsku. Sąd skazał go na jednego rubla kary i zabronił nadal zgromadzać dzieci na naukę.

Cięższą karę ponieśli w tych dniach za to samo ksiądz Wojtkunas, proboszcz parafii Błońskiej, w gubernii mińskiej, oraz jego pomocnica, Emilia Weraksówną. Za urządzenie bez zezwolenia rządu szkółki polskiej we wsi gubernator miński skazał księdza Wojtkunasa na 200 rubli kary lub miesiąc zamknięcia, a jego pomocnicę na 15 rubli kary lub tydzień aresztu.

Rok 1794. Przy kopaniu wodociągów na Pradze w Warszawie znaleziono mnóstwo kości, złożonych w jednym grobie. Prawdopodobnie pochodzą one jeszcze z r. 1794, z czasów pamiętnej rzezi Pragi przez Suwarowa.

ZABÓR PRUSKI.

Prześladowanie Domu polskiego. Polacy zakupili na Rozbarku pod Bytoniem dom pod nazwą „Ul“, który daje gościnę towarzystwom polskim. Policya natychmiast poczęła prześladować polski lokal. Odebrano mu koncens na wyszynk trunków, chociaż dawny restaurator niemiecki w tem samem miejscu go posiadał. Policya wpada do lokalu i nie pozwala nawet na wyszynk piwa członkom towarzystwa bez zysku, zabiera przyniesione z domu butelki z wodą sodową i t. p. „Ulowi“ wytoczono proces o „hałasy i zbyt głośną muzykę“, zakłócające spokó nocny sąsiadów.

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Interpelacya posłów Ptasia i Zamorskiego przeciw niskiej cenie bydła. Posłowie Ptaś i Zamorski wnieśli do ministrów rolnictwa, handlu i spraw wewnętrznych następującą interpelacyę:

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że cena

bydła na rynku wiedeńskim i innych rynkach austryackich spada od kilku miesięcy a cena świń spadła niżej poziomu, jaki jest konieczny do utrzymania i dalszego rozwoju hodowli nierogacizny Z drugiej strony napływ mięsa na wielkich targach jest tak ogromny, że nierzadko wskutek jego nadmiaru pozbywa się je niżej wszelkiej wartości a przecież w drobnej sprzedaży mięso utrzymuje się ciągle w cenie nadmiernie wysokiej.

Dowodzi to niewątpliwie istnienia anarchicznych stosunków w tej gałęzi gospodarczej i wymaga niezwłocznego a energicznego wkroczenia władzy.

Podpisani pozwalają sobie przeto zapytać J. Excellencye:

Czy i co zamierza przedsięwziąć ck. Urząd, aby tym anarchicznym stosunkom zapobiec i w interesie tak producentów jak i konsumującej ludności sprowadzić pożądaną równowagę między ceną, jaką dostaje hodowca a ceną mięsa w drobnej sprzedaży

Józef Ptaś, Jan Zamorski i Tow.

Jak spełnia obietnice namiestnik Bobrzyński wobec ludu wiejskiego? W Kole polskiem dnia 1 grudnia przeprowadzono obok innych spraw dyskusyę w sprawie pryszczycy. Poseł wszechpolski Hr. Skarbek zabierając głos w dyskusyi nie zgodził się na zapatrywanie Stapińskiego, który bronił namiestnika, że po odbytej konferencyi namiestnika z Kołem polskiem szykany weterynaryjne ustały. Gdyby bowiem namiestnik wykonał rzeczywiście dane obietnice, to należy przypuścić, że żale ludności powinny ustać, niestety dzieje się inaczej. Namiestnik obiecał, że w powiatach, w których z powodu pryszczycy targi będą zamknięte władze skarbowe nie będą w drodze egzekucyi ściągać podatków, tymczasem wbrew temu przyrzeczeniu eksc. Bobrzyńskiego egzekutorzy z całą bezwzględnością egzekwują biednego chłopa. Mowca prosi prezesa Koła i ministra Galcyi, aby zechcieli dopilnować, żeby namiestnik swoje przyrzeczenia rzeczywiście wykonał. Stapiński to obecnie już taki lizuń i lokaj rządowy, że nawet wówczas broni namiestnika, kiedy posłowie wszechpolscy bronią chłopa przed szykanami weterynarza i egzekutora.

Przeciw polityce p. Bilińskiego. Na posiedzeniu „Koła polskiego“ dnia 1 grudnia prezes p. Biliński oświadczył, że on prowadzi polską politykę, jakkolwiek na zgromadzeniach obywatelskich w kraju, politykę jego nazywają austryacką.

Posłowie wszechpolscy dr. Głąbiński, dr. Buzek i hr. Skarbek zażądali, aby nad tem oświadczeniem p. Bilińskiego przeprowadzić gruntowną dyskusyę, gdyż i w Kole polskiem są różne zapatrywania na politykę prezesa Koła polskiego.

Ludowcy a przedewszystkiem p. Stapiński i hr. Lasocki żądali, bojąc się o całość osoby swego protektora, aby tej sprawy nie poruszać. Na wniosek p. Abrahamowicza (konserwatysta), większość oświadczyła się za dyskusyą w tej sprawie, na najbliższem posiedzeniu Koła polskiego. Naturalnie, że na rozkaz telefoniczny z pod kawek, posłowie blokowi uchwalą zaufanie p. Bilińskiemu, któremu każda zbrodnia narodowa wobec takich pachołków rządowych, ujdzie bezkarnie. W każdym razie, sama dyskusya w tej sprawie może być bardzo ciekawa. P. Biliński bowiem za oddanie bez zastrzeżeń Koła polskiego do usług rządu, za zaniedbanie spraw śląskich, bukowińskich, z krajowych, szkolnych i ekonomicznych, a przedewszystkiem dla nas jako narodu duchowo nierozerwanego sprawy chełmskiej — zasłużył na bardzo surowy i ostry sąd.

Z życia Rusinów.

Skandaliczne kazanie popa ruskiego. — Rusko!-katolicki urząd parafialny. — Bezczelność moskalofilska. — Śladami Siczyńskiego.

W niedzielę dnia 25 listopada, w cerkwi katedralnej św. Jura we Lwowie ksiądz ruski, podczas kazania miał oświadczyć wiernym, że są 3 Bogi, Bóg ruski, Bóg polski i Bóg żydowski, że tylko Bóg ruski jest prawdziwy, a Bogi polsko żydowskie są fałszywymi Bogami i dlatego — mówił ów ksiądz do wiernych — „nie wierzcie w Bogi polsko żydowskie, nie chodźcie do kościoła lackiego i nie czytajcie swyniarsko polskiej gazety. W ten deseń miał hajdamacki kaznodzieja nauczać wiernych podczas całego swego kazania. Cóż za budującemi owocami swej działalności może się pochwalić ks. metropolita Szeptycki?

— — — — — — — — — —

W jednym z biur lwowskiego Magistratu zauważono już kilkakrotnie, że niektórzy księża ruscy używają na dokumentach wydawanych przez kancelaryę parafialną pieczątki nie z napisem „grecko--katolicki urząd parafialny“, jak każe ustawa i zasady unii z Rzymem, ale z napisem „rusko-kotolicki urząd parafialny“.

Dziwna rzecz, że dotychczas władze polityczne nie dojrzały tego nieznanego nowego obrządku katolickiego i nie starają się zapobiedz używaniu przez ruskich księży tego rodzaju bezprawnych pieczęci?

— — — — — — — — — —

Organ szpiclów rosyjskich w Galicyi „Prikarpatskaja Ruś“, którą utrzymuje we Lwowie rząd moskiewski, a inspiruje konsul rosyjski, pisze o akcyi chełmskiej, prowadzonej przez „Wiecowy komitet chełmski“ w sposób następujący:

„My zupełniebyśmy się nie gniewali, jeśliby

te historyczne i polityczne prawdy" podawało się tylko mazurskim Wojtkom i Bartkom w zachodniej Galicyi, ale nie możemy się na to zgodzić, że te „chełmskie mitingi" urządzają także na naszej ziemi (sic!), po miasteczkach i wsiach Galicyi wschodniej i że na naszej rdzennie russkiej ziemi bezczelni przybysze najezdnicy śmią dowodzić, że chełmska część Czerwonej Rusi — to polska ziemia i że nasi najbliżsi bracia, potomkowie poddanych naszych Osmomysłów, Danytów i Lwów tacy sami czerwonorussowie, jak i my, nie russcy, a rdzenni Polacy.

„Niechaj sobie aranżerowie chełmskich „wieców" stawiają swoje rezolucye gdzieś tam pod Krakowem lub Tarnowem, ale tu na naszej russkiej ziemi, w rozmaitych Glinianach, Dunajowach, nie wolno prowokować naszego narodu. Naszemu narodowi nie pozostanie nic innego, tylko iść na zwoływane przez Polaków i żydów (sic!) mitingi i stawiać swoje rezolucye o tem, że my galicyjscy czerwonorusscy idziemy razem z naszymi współrodakami chełmskimi i serdecznie im życzymy, aby oni raz już nakoniec oswobodzili się z wielowiekowej polsko-papieskiej niewoli".

Wściekli się, że społeczeństwo polskie nie chce lizać na ich sposób nóg carowi-batiuszce.

— — — — — — — — — — —

Pewien włościanin polski zamieszkały na Bukowinie, w Stojanatampi przy gościńcu, wiodącym z odległej o 6 kilometrów Dorna-Watry do granicy węgierskiej, oddalonej o 23 kilometrów, donosi nam, że dnia 10 listopada o godz. 11 przed południem, on i jego sąsiedzi widzieli mknące w szalonym pędzie z Dorna-Watry ku Węgrom 2 automobile. W pierwszym automobilu siedział jakiś starszy, 50-60 lat liczyć mogący pan, a za nim jakiś młody brunet, w czarnym szerokim kaszkiecie na głowie, w drugim automobilu jechało 3 młodych mężczyzn, z których jeden rysami twarzy zupełnie przypominał, znany z pism illustrowanych, konterfekt Siczyńskiego. Automobile pędziły drogą ku Węgrom, z taką niezwykłą szybkością, że wieśniacy przyglądający się im, mówili do siebie: „Oni tak jadą jakby uciekali".

Sprawy austryackie

Z parlamentu.

Po zakończeniu dyskusyi drożyźnianej, Izba poselska radziła nad szeregiem spraw ważnych w pierwszem czytaniu, by umożliwić odesłanie tych przedłożeń do poszczególnych komisyi.

A więc radzono nad ustawą o ubezpieczeniu społecznem, nad ustawą o zakazie pracy nocnej kobiet i dzieci w przemyśle górniczym, uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu regulamin prowizoryczny, obrad Izby poselskiej i wzięto pod obrady nowelę procedury karnej w pierwszem czytaniu. Naturalnie, że nie obeszło się bez awantur. Z powodu prowokującej Czechów mowy ministra sprawiedliwości Hochenburgera, przyszło w zeszłym tygodniu znowu do karczemnej awantury w Izbie między posłami czeskimi i niemieckimi. W Komisyach zaś załatwiono także wiele spraw i tak w komisyi urzędniczej na posiedzeniu 5. grudnia załatwiono prawie całą ustawę urzędniczą. W komisyi ubezpieczenia społecznego, której przewodzi nasz poseł dr. Buzek, omawiano sprawę ubezpieczenia robotników rolnych od choroby. Izba ma obradować do 16. b. m.

Przyjęcie prowizoryum budżetowego.

Komisya budżetowa na posiedzeniu dnia 4 grudnia przyjęła prowizorym budżetowe na pierwsze 6 miesięcy 1912 r. 29 głosami przeciwko 20. Przyjęto również zawarte w przedłożeniu upełnomocnienia dla podjęcia nowej pożyczki 76 milionów.

Odrzucono 32 przeciw 15 głosom wniosek Pachera o przekazanie 20 milionów krajom na poprawę bytu nauczycieli; podobnej treści wniosek posła Seitza odrzucono także 36 głosami przeciw 10.

Wniosek pos. Koroseca w sprawie trzech milionów dla zaradzenia brakowi środków żywności, został przyjęty.

Rekurs „Ojczyzny".

Przed trybunałem c. k. Sądu kraj. w Krakowie odbyła się dnia 30 listop. pierwsza rozprawa na skutek rekursów, wniesionych przez Redakcyę „Ojczyzny" przeciw ciągłym konfiskatom. Do rozprawy z naszej strony stanął osobiście red. Rymar.

Przewodn. radca Gutkowski odczytał skonfiskowany w num. 47 artykuł pod tytułem „Reforma starościńska" poczem prokurator uzasadniał, że w artykule tym władza starostów i namiestnika została poniżona i wyśmiana, że więc zachodzą znamiona przestępstwa z § 300 u. kar.

W odpowiedzi na to red. Rymar w półgodzinnem przemówieniu udowiadniał 1) że w artykule tym nie ma żadnego przestępstwa, a po 2) że projekt reformy „władzy starościńskiej" jest bardzo na czasie.

Artykuł „Ojczyzny" miał dwie części: w pierwszej była krytyka obecnych władz. W tej krytyce nie było niczego nieprawdziwego — przeciwnie może jeszcze za słabo uwydatniony był opłakany stan władz powiatowych.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

To jedna strona medalu. A i druga nie mniej jest ważną, to ogólna zmiana i poprawa władz. My, wszechpolacy, których organem jest „Ojczyzna“, mamy w naszym programie określone, jak władze mają być poprawione. Żądamy więc po 1) aby władze wiedeńskie nie mieszały się do naszych rządów, a po 2) takiej zmiany władzy tu w kraju, aby każda władza była przed społeczeństwem odpowiedzialną i przez wybrańców narodu kontrolowaną. W szczególności domagamy się w gminie: odpowiedzialności wójta wobec Rady gminnej i gromady, a nie wobec starosty, w kraju: odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem, a nie przed ministerstwem spraw wewnętrznych w Wiedniu, a w powiecie: połączenia Rad powiatowych ze starostwem w ten sposób, aby każdy czyn starosty i jego podwładnych mógł być kontrolowany przez dodaną mu Radę, złożoną z wybranych przez ogół ludności mężów zaufania. Ta Rada dawałaby wskazówki, projekty, rozkazy — a starosta by je wykonywał. Zanim zaś to się stanie, żądamy oddzielenia od starostw Rad szkolnych okręgowych i inspektoratów podatkowych, bo przez to zmniejszy się władza starostów i ich szykany.

Czy w tych planach jest poniżenie władzy? Zapewne, jest napiętnowanie władz złych, popsutych — ale to wedle praw konstytucyi czynić nam wolno. Pewnem jest to, że obecny ustrój władz jest przestarzały, boć nawet przed kilku miesiącami rząd ustanowił osobną komisyę do narad nad poprawą władz administracyjnych. Dobrej władzy my nie tkniemy: piętnujemy i piętnować będziemy złych urzędników, zły system rządzenia. To nam robić wolno. Domagać się będziemy zmiany dzisiejszych władz i zmiany ludzi, najwyższe stanowiska urzędnicze po kraju i po powiatach zajmujących, bo uważamy ich za szkodników, za chwasty, które tępić trzeba.

Poza tem słusznem i sprawiedliwem żądaniem, zawartem właśnie w artykule pt. „Reforma starościńska“, nie było nic innego. Tymczasem krakowska c. k. Prokuratorya, otaczająca od czasu wyborów „Ojczyznę“ bardzo czujną opieką, inaczej na to patrzy: raz po raz konfiskuje „Ojczyznę“ za „obrazę władz“, za każde wspomnienie o Bobrzyńskim, Bilińskim, czy nawet o Stapińskim i Breiterze.

Skonfiskowano.

Prokurator nie odpowiedział już ni słowem. Wobec tego Trybunał udał się na naradę — a potem ogłosił wyrok — zatwierdzający konfiskatę. W motywach Trybunał przyznał, że zmiana władz jest pożądana, że krytyka władz dzisiejszych jest słuszna, ale że mimo to, władze artykułem „Ojczyzny“ o „Reformie starościńskiej“ mogą się czuć poniżone.

— — — — — — — — — — —

Wyroku, zatwierdzającego konfiskatę, byliśmy pewni. Nie o to też nam chodziło: przez na-

sze rekursy chcemy tylko przed ogółem społeczeństwa stwierdzić, jakie są u nas stosunki, chcemy poruszyć ogół do solidarnej z nami walki o prawo, o sprawiedliwość.

KRONIKA.

Zwołanie Sejmu galicyjskiego. Sejm galicyjski zwołany zostanie wraz z innymi Sejmami na dzień 15-go stycznia. Z tą chwilą przerwaną zostanie także obecna sesya parlamentu, tak, że ma ona już zaledwie kilkanaście dni czasu do załatwienia najważniejszych spraw.

Jeśli obrad Sejmu galicyjskiego nie zakłóci obstrukcya, będzie on obradował do 1 marca. Więc ewentualnie i reforma wyborcza mogłaby doczekać się zrealizowania.

O ileby jednak Rusini w swej nieustępliwości zechcieli trwać nadal i paraliżować obstrukcyą obrady Sejmu, wówczas liczyć się należy z ewentualnością rozwiązania Sejmu i z rozpisaniem nowych wyborów na wiosnę.

W lutym wybory do Sejmu? Hajdamacki poseł parlamentarny Longin Cegelskij ogłasza w pismach ukraińskich, że Sejm galicyjski zostanie rozwiązany i już w lutym r. 1912 rozpisane zostaną nowe wybory.

Sankcya ustawy. Cesarz sankcyonował ustawę krajową o regulacyi Jasiółki, Białego Stoku i Bugu i podwyższenie wału ochronnego Łęgu. Ustawę tę, jak wiadomo, uchwalił sejm krajowy przed dwoma laty, koszt budowy wynosi 8 milionów koron.

Zawieje śnieżne. W Królestwie Polskiem na Ukrainie zaczęła się już zima na seryo. Warszawę i okolicę nawiedziła w poniedziałek zamieć śnieżna; z powodu świeżycy i mrozu musiano wstrzymać roboty około położenia drugiego toru na linii obwodowej.

Na kolejach południowych zamieć śnieżna sprawiła wiele zamętu. — Do Brześcia pociągi przyszły ze sześciogodzinnem opóźnieniem. — Z Żytomierza donoszą, że tam burza śnieżna sroży się już od trzech dni i że mnóstwo pociągów stoi na liniach w śniegu. Stacya w Kowlu jest całkiem zasypana śniegiem. Do Kijowa wszystkie pociąg przychodzą z wielkiem opóźnieniem.

Uczciwsi ludowcy przekonawszy się, że Stapiński jak pisze „Gazeta Ludowa“ zdradził i zaprzedał ruch ludowy stańczykom i rządowi, postanowili w Tarnowie, gdzie w szeszłym roku obradował zjazd szynkarzy p. Stapińskiego, urządzić zjazd, na którem polityka p. Stapińskiego i jego zwolenników zostanie poddana ostrej krytyce.

Wyrok na Niegusza. Na podstawie werdyktu trybunał skazał Niegusza, który usiłował zamordować w parlamencie ministra Hochenburgera na 7 lat ciężkiego więzienia, z postem co kwartał i ciemnicą co 5. października.

Napady bandyckie we Lwowie. Onegdaj dokonano we Lwowie czterech zuchwałych napadów bandyckich, z tych 2 prawie w centrum miasta. Około godz. 11 wieczór na Chorążczyźnie koło budynku dyrekcyi domen i lasów 2 bandyci napadli na oficyanta tej dyrekcyi Wolaka i zażądali pieniędzy. Wolak w nadziei, że ktoś nadejdzie, zaczął z napastnikami pertraktować. Ci jednak wyrwali mu zegarek i uciekli. Inny bandyta na ul. Kraszewskiego napadł na dra Berezowskiego. Napadnięty jednak nie stracił przytomności umysłu i parasolem uderzył napastnika między oczy, poczem zaczął wołać o pomoc. Bandyta zbiegł.

Na ul. Gródeckiej w domu Nr. 29 przyszło przed godz, 10 wiecz. do mieszkania dyetaryusza polic. Pelca. 2 bandytów, przebranych za wojskowych i zażądało pieniędzy. Pelz dobył rewolweru, na co bandyci zbiegli.

P. Franciszek Niemiec, nauczyciel i szofer p, Karol Brzeski powracali w towarzystwie pewnej kobiety z zakładu wodoleczniczego Kisielki, gdzie mieszka p. Niemiec, około godz. 9. wieczorem. Tuż za zakładem wyskoczył nagle z krzaków jakiś mężczyzna i skierowawszy do idących dwa rewolwery, zawołał! „Ręce do góry i oddać natychmiast pieniądze!“ Drugi bandyta stał o parę kroków i przypatrywał się tej scenie w milczeniu. Kobieta na widok broni schowała się za plecy mężczyzn i poczęła przeraźliwie wołać o pomoc, więc obaj bandyci prawdopodobnie w obawie, aby krzyku nie usłyszano w zakładzie, zbiegli w kierunku Zniesienia.

Służąca trucicielką. W Ołomuńcu zdarzył się przerażający wypadek. Do mieszkania urzędnika pocztowego p. Zawrelaka zadzwonił mały chłopak i oddał pakiet mówiąc, że to jest dla służącej Maryi, poczem się oddalił. Kiedy służąca wróciło z miasta, pani wręczyła jej pakiet. Służąca otworzyła i z wielkiem zdziwieniem spostrzegła kilkanaście sztuk ciastek z cukierni.

Dzieci, chłopczyki 5-cio i 3½-letni, cisnęli się do niej, dała więc każdemu po jednemu ciastku; sama na razie ich nie jadła. Ledwie dzieci zjadły ciastka, okazały się objawy otrucia. — Po kilkugodzinnych męczarniach dzieci zmarły, jak stwierdzono wskutek otrucia.

Policya wyśledziła nawet chłopca, który pakiet oddał. Cłopiec zeznał, że dała mu jakaś panna na ulicy, kiedy bawił się z bratem i poleciło mu w zamian za parę centów oddać go owej służącej. W ciągu godziny wyśledzono tę pannę. Okazało się, że była to rodzona siostra służęcej Maryi Beniszke, która chciała w ten sposób otruć siostrę, aby nie dzielić się spadkiem 1.800 koron po rodzicach.

Znalezione zwłoki. W zeszłym tygodniu znaleziono w potoku gminy Oryszkowce, powiatu

bóbreckiego, zwłoki starszego mężczyzny, średniego wzrostu, o któtko strzyżonych, szpakowatych już włosach, z hiszpańską brudką, ubranego po miejsku w czarne ubranie, pelerynę i filcowy miękki kapelusz zielony. Poprzedniego dnia wieczorem spotkali go w polu w podpitym stanie robotnicy i chcieli zabrać z sobą do poblizkiej wsi Leszczyna na nocleg, na co jednak mężczyzna ów się nie zgodził, lecz poszedł dalej w kierunku Oryszkowiec. Przy zwłokach znaleziono dwie karty kolejowe wolnej jazdy, wydane przez dyrekcyę kolei państwowych w Stanisławowie, opiewające na nazwisko Franciszka Rucińskiego, pisarza. Przeprowadzona obdukcya zwłok stwierdziła samobójstwo przez utonięcie.

„Zażarty“ samobójca. Rządki wypadek potrójnego zamachu samobójczego zdarzył się 26 u. m. Oto czeladnik rymarski Kazimierz Polaczek, z Przemyśla chcąc zejść z tego świata napił się najpierw jakiejś mikstury lakierniczej w większej ilości. Nie chcąc ginąć w mieście, wsiadł do pociągu chyrowskiego, oczekując śmierci w drodze. Gdy jednak nie następowała, dobył rewolweru i dał do siebie dwa strzały, jeden w pierś a drugi w głowę. Oba strzały na szczęście lub nieszczęście desperata nie wiele mu zaszkodziły. Zdziwiony i zrozpatrzony swoim „pechem“ użył ostatniego niezawodnego środka — skoku z pociągu. Niestety i ten środek zawiódł, bo biedaczysko wyskoczył z pociągu między Nowem Miastem a Dobromilem tak szczęśliwie, że tylko zwichnął ramię i doznał lekkich kontuzyi. Zrozpaczonego biedaka odstawiono do tut. szpitala. Stan jego zdrowia nie grożny, zwłaszcza, że kule osunęły się po żebrach i kości czołowej, raniąc go lekko. Powodem tego potrójnego zamachu samobójczego jest zawiedziona miłość.

Morderstwo rywalki. Z Brodów piszą: W tych dniach o godź. 11 wieczorem na polach gminy Gaje Smolne znaleziono zwłoki zamordowanej włościanki Maryi Wróblowej. Podejrzanego o popełnienie tego morderstwa Hawryluka i jego kohankę Ahafię Pryszczyńską aresztowała żandarmerya i odstawiła do więzienia śledczego tutejszego sądu powiatowego. Zamordowana miała być rywalką Pryszczyńskiej, co prawdopodobnie było powodem zbrodni.

Zasypana na śmierć. Włościanka 30-letnia w gminie Mazury ad Uiicko koło Rawy Ruskiej Seredkiewicz, Katarzyna Świdniakowa i 11-letnia Marya Zabawska kopały onegdaj na polu glinę. Nagle podczas pracy usunął się na nich znaczny kawał ziemi i zasypał je. Obecny przy tem dziewięcioletni brat Maryi Zabawskiej pobiegł natychmiast po pomoc. Gdy zasypane odkopano, Zabawska była już nieżywą, natomiast Świdnikowa jeszcze żyła.

Analfabeta fałszerzem banknotów. Przed przysięgłymi w Nowym Sączu stawał Wojciech Wojs z Trzetrzewiny, oskarżony o podrablanie banknotów. U Wojciecha Wojsa, który ledwie podpisać się umie, znaleziono narzędzia i papiery, ale on twierdzi, że niewie, skąd się tam wzięły. Trybunał skazał go na 3 lata.

Dziecię żywcem spalone. Straszny wypadek wydarzył się onegdaj wieczorem w domu zarobnika Koszulińskiego na Zniesieniu we Lwowie. W domu, bez opieki starszych pozostawiono dwóch chłopaków 6-cio i 3-letniego. Młodszy spał w kołysce, a starszy bawił się koło niego zapałkami. Wtem od zapalonej zapałki zajęło się siano w kołysce, a ogień objął śpiące dziecię tak szybko, że biedny chłopak nie mógł się wydostać z kołyski i wprost spalił się na węgiel. Gdy na krzyk starszego chłopaka zbiegli się sąsiedzi, dziecię dawało zaledwie słabe oznaki życia.

Tragedya Rodzinna. W dzielnicy Margarethen w Wiedniu zaszedł w domu robotnika polskiego Bedlińskiego tragiczny wypadek. Bedliński pochodzący z Żywca, mieszkał z żoną i dwojgiem drobnych dzieci w mieszkaniu składającem się z pokoju i kuchni. Znajdował on się w dobrych stosunkach materyalnych i pożycie małżonków było też przykładnem. Od niejakiego czasu żona Bedlińskiego poczęła zdradzać wielkie zdenerwowanie. Mąż zaprowadził ją do lekarza, który przepisał jakąś kuracyę. Bedliński wróciwszy wczoraj zroboty do domu, zastał oboje drobnych dzieci z poprzecinanymi brzytwą gardłami. Zabiwszy dzieci Bedlińska w ten sam sposób odebrała i sobie życie.

Ludzie zwierzęta. Obecna kadencya sądu przysięgłych w Przemyślu rozpoczęła przykrą rozprawą o kazirodztwo i uwiedzenie. Jako oskarżony stanał chłop około 50-letni Józef Dybek z wioski Żurawicy. Ów osobnik żonaty, ojciec kilkorga dzieci, niedawno temu skazany został na 1½ roku więzienia za zgwałcenie swej 20-letniej córki. Kara to jednak go nie poprawiła, bo wnet począł prześladować drugą zaledwie piętnastoletnią córkę, tak, że ta z matką musiała z domu uciekać. Ostatecznie nie uniknęła losu swej starszej siostry. Trybunał skazał zwyrodniałego ojca na siedm lat ciężkiego więzienia.

Druga podobna rozprawa odbyła się zeszłego miesiąca przeciw czterem robotnikom a mianowicie: St. Goldzie, Mich. Boberze, Janowi Marszałkowi i Edw. Luszczyszynowi, którzy 20 sierpnia b. r. napadli na dziewczynę Malewską i dopuścili się na niej gwałtu. Na rozprawę powołano kilkunastu świadków, którzy potwierdzili ich winę. Oskarżonego Luszczyszyna uwolniono, zaś trzej inni skazani tylko po 14 dni ścisłego aresztu za przekroczenie przeciw obyczajności publicznej.

Bandytyzm na Pokuciu. W ubiegłym tygodniu napadli na stacyę kolejową w Tołmaczyku, na szlaku Deletyn—Kołomyja, bandyci, wywlekli kasę wertheimowską na drogę, ale nie mogąc jej rozbić, poszli do wsi, gdzie pookradali miejscowych włościan. Napady te w ostatnim czasie w całej

Kołomyjszczyźnie, wogóle na Pokuciu ogromnie się wzmogły.

Niemiecka gospodarka. W niemieckiej kasie oszczędności wykryto defraudacyę na pół miliona koron. Poszkodowani są przeważnie koloniści niemieccy.

Wypadek kolejowy. Podczas przesuwania wozów w Nowym Sączu maszyna powaliła na ziemię pomocnika zwrotniczego Jana Żaka i odcięła mu głowę. Maszyniście i kierującemu szybowaniem wytoczono śledztwo.

Fatalny wypadek. Dwudziestoletni Wasyl Rozumijko z Lipnika ad Skwarzawa, powiatu żółkiewskiego, oglądając w chacie swych rodziców nabity pistolet, obchodził się nim tak nieostrożnie, że pistolet wystrzelił, a kula trafiła młodszego jego brata, 17-letniego Michała w skroń, wskutek czego tenże niebawem zakończył życie. Po wypadku Wasyl Rozumijko zbiegł z domu rodzicielskiego i ukrywa się dotąd w niewiadomem miejscu.

Nieszczęśliwy powrót z wesela. Z Jasła piszą; Dnia 28 z. m. o godz. 8 wiecz. powracał włościanin Marcin Dziadosz z żoną Anną z wesela z Łubna Szlacheckiego do gminy Grabaniny-Sadki. Ponieważ był w stanie podpitym, przeto tak niezręcznie powoził końmi, że na skręcie drogi wjechał do głębokiego rowu. Dziadoszowa wypadając z wozu, uderzyła głową o kamień z taką siłą, że poniosła śmierć na miejscu, Dziadosz zaś ciężko się potłukł.

Wielki pożar fabryki. Dnia 5 b. m. fabryka mebli giętych w Radomiu spaliła się cała, oprócz jednego budynku. Straty wynoszą milion rubli. 1120 robotników zostało bez pracy.

Straszna katastrofa kolejowa we Francyi. Onegdaj wydarzyła się we Francyi straszna katastrofa kolejowa, której przebieg w całości i w szczegółach najzupełniej przypomina pamiętną katastrofę kolejową pod Kołomyją z przed laty kilkunastu.

Katastrofa wydarzyła się o godz. 7. rano koło stacyi Montrevil-Bellay. Wskutek powodzi zawalił się tor kolejowy w chwili, gdy pociąg, przepełniony podróżnymi wjeżdżał na most na rzece Thouet. Most runął do rzeki. — Podróżni usiłowali ratować się, chwytając się drzew nadbrzeżnych. — Katastrofę wzmógł fakt, że woda uniosła przedtem wszystkie łodzie i promy.

Dwie lokomotywy, 3 przepełnione wagony osobowe i 3 towarowe wpadły do rzeki i zostały porwane przez fale. Ocalał tylko jeden wagon, na którego dachu zdołało się uratować 10 osób.

Według dotychczasowych wiadomości zginęło 70 osób. Akcya ratunkowa była bardzo utrudnioną z powodu absolutnego braku wszelkich promów i łodzi. Z personalu ratunkowego zginęło 11 osób.

Kto ponosi winę katastrofy, dotąd nie stwierdzono. Podług jednej wersyi, most na rzece Thonet, wezbranej z powodu deszczów, zawalił się.— Maszynista nie spostrzegł tego z powodu mgły, pociąg z całą siłą wjechał na most i spadł do rzeki. Według innej wersyi. winę katastrofy ponosi budnik, który nie zbadał mostu i nie sygnalizował niebezpieczeństwa. Jeden z ocalonych opowiada, że wszyscy podróżni byli byli w głębokim śnie, z powodu czego wszelka możliwość ratunku była wykluczoną.

ZE ŚWIATA.

Wojna włosko-turecka. Włosi, chcąc zmusić Turków do ustąpienia Trypolitanii, będą musieli zwrócić się na Dardanelle. Prasa włoska, widząc bezowocność dotychczasowych działań zaczyna coraz silniej żądać od władz wojskowych, aby przeniosło sferę działań jak najprędzej na Dardanelle. Jest to teraz tem możliwsze, że rządy państw innych uznały blokadę cieśniny za dozwoloną pod warunkiem, że swoboda ruchu handlowego nie będzie narażona. Należy więc spodziewać się nawet oblężenia Konstantynopola przez flotę włoską, gdyż to był najlepszy środek zmuszenia Turków do przyjęcia pokoju.

Agencya Stefaniego donosi, że wojska włoskie zajęły w poniedziałek Ain Zara, główy punkt zborny regularnych wojsk tureckich. Agencya twierdzi że Trypolis i oazy sąsiednie zostały całkiem oczyszczoue z Turków, wobec czego pierwszy okres wojny się zakończył, tak że teraz pozostanie tylko zwykła partyzantka.

Rewolucya chińska. W Chinach toczy się walka ze zmiennym szczęściem. Do rewolucyi przyłączyła się Mandżurya.

Rozbiór Persyl. Według angielskich dzienników, losy Persyi są już zadecydowane. W Londynie przygotowują się na podział Persyi. Turcya ma przy uregulowaniu granic otrzymać zachodnią część Persyi. Turcya jednak na rozbiór Persyi zgodzić się nie chce.

Z Konstantynopola donoszą, iż Rada ministrów uchwaliła poczynić kroki u mocarstw dla utrzymania nietykalności Persyi. Porta zdecydowana jest wystąpić stanowczo przeciwko rozbiorowi Persyi, a nawet, o ile zajdzie potrzeba, użyć odpowiedniej siły zbrojnej.

Na granicy rosyjsko-tureckiej koło Mossuny trwały przez całą noc 5-go b. m. walki między wojskiem rosyjskiem a tureckiem. W walce tej padło wielu żołnierzy rosyjskich i tureckich. Porta zarządziła wzmocnienie granicy tureckiej od strony Rosyi.

Oderwanie Bośni i Hercogowiny od Austryi. Dzienniki chorwackie donoszą, że w Serajewie wykryto szeroko rozgałęzione sprzysiężenie, zmierzające do oderwania Bośni i Hercogowiny od Austro-Węgier, a przyłączenia ich do Wielkiej Serbii. Dokonano licznych aresztowań.

PORADNIK PRAWNICZY.

Osąd.

(Odpowiedź na pytania).

(Ciąg dalszy).

Widzimy więc, że na postępowanie nakazowe względnie na wydanie Osądu składają się następujące warunki:

1) doniesienie musi pochodzić od władzy lub oznaczonej ustawą osoby — i te szczegółowo wylicza 568 k. k.

2) spostrzeżenie czynu karygodnego musi być „własne“ — to znaczy, że brak warunku, gdy osobie w ustawie przewidzianej, chociażby nawet w służbie będącej, ktoś obcy doniósł o przestępstwie, i ta na tej podstawie uczyniła sądowi doniesienie — inaczej mówiąc, osoba donosząca o popełnieniu przekroczenia musi spostrzedz je własnemi zmysłami.

3) spostrzeżenie musi być zrobione w wykonywaniu służby. Pojęcie zaś „służby“ okreslają różne przepisy — inne są dla wójtów a inne dla żandarmeryi — a przepisy prawne kładą silny nacisk, by nawet zaprzysiężona straż polna, łowiecka lub lasowa miała swoje oznaki służbowe.

4) obwiniony musi pozostawać na wolności i dlatego postępowanie nakazowe nie może zaistnieć, gdyby czyn występny popełniła osoba, odsiadująca areszt lub będąca jako więzień na robocie.

5) przekroczenie, które orzeczone być może Osądem, ma mieć te kryterya:

a) zagrożone być musi ustawą karą aresztu najwyżej przez 1 miesiąc lub grzywną.

b) sędzia uważa za stosowne nałożyć karę najwięcej trzechdniowego aresztu lub grzywnę do kwoty 30 kor.

Z tego wynika, że w Osądzie nie może być kara wyższą niż z warunku 5, pod b. podana.

Dla zrozumienia weźmy przykład — i tak: przekroczenia §. 452 k. k. dopuszcza się ten, kto pali tytoń w stajni, składzie, w którym się znajduje siano i słoma — w stodole lub wogóle w innych miejscach w których znachodzą się łatwo zapalne rzeczy — ten podlega karze aresztu od 1 do 7 dni, która to kara stosowuie do okoliczności może być zaostrzoną. Wyżej przytoczone przekroczenie względnie jego sprawca, może być ukaranym bez przeprowadzenia rozprawy — czyli Osądem — o ile zajdą warunki poprzednio podane.

Doniesienie musi być sądowi dostarczone na piśmie, tak przynajmniej wymaga praktyka — ale może być także złożone ustnie do protokołu w sądzie!

Skoro sędzia takie doniesienie otrzyma — pisze na niem karę, powołuje odpowiedni § i oddaje kancelaryi, która wystawia ten formalny u nas półarkuszowy Osąd i przesyła obwinionemu z odnośnem pouczeniem.

Jeżeli obwiniony czuje, że krzywdzi go kara, Osądem nań nałożona — lub, co się często trafić może, ukarano go aresztem a mógłby być karany grzywną — to musi do dni 8 (ośmiu) w tym samym sądzie, który Osąd wydał, zrobić Opozycyę, w praktyce nazwany Sprzeciw t. j. wnieść podanie i wykazać, że albo jest niewinnym — lub winnym, ale nie w tej rozciągłości — i podać na to dowody (n. p. świadków) — lub, że jest winnym — ale osobie, która robiła doniesienie brakło warunków wymaganych ustawą — tę ostatnią okoliczność zresztą we wszystkich przypadkach zaznaczyć można — i gdy taki Sprzeciw do sądu wpłynie — to musi być wyznaczona rozprawa i sędzia wyrokiem albo uwolni oskarżonego, albo karę przemieni (np. areszt na grzywnę lub odwrotnie) lub wreszcie karę zniży — albo, co jest możliwem — podniesie. Od tego zaś wyroku służą oskarżonemu zwyczajne środki prawne.

O ileby sąd wyznaczył rozprawę, a oskarżony na niej nie jawił się — to sędzia wydając zaoczny wyrok nie może nałożyć kary wyższej, niż była wyznaczoną w Osądzie.

Jednakże, kto nie wniesie Sprzeciwu przeciw Osądowi lub zapóźno wniesie (a nie w wymaganych przez ustawę 8 dniach) ten karę odcierpieć musi, bo nie ma żadnego środka do obrony.

Praktyczna strona Sprzeciwu przeciw Osądowi jest ogromnie potężną — albowiem jest to jedyny środek prawny przeciwko szykanom i innym objawom chęci dokuczania przez rozmaite prowincyonalne „wielkości“.

Zygmunt Wroński.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“.

Zofia Biesiadecka



Biuro podróży Oświęcim

Bilety okrętowe do Ameryki i Kanady

oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie i kanadyjskie.

Kto się nie chce narazić na zawód i stratę, niech żąda pouczeń wprost, bo nie mam ani agentów, ani naganiaczy.

BIURO PODRÓŻY
ZOFII BIESIADECKIEJ
OŚWIĘCIM (Dworzec).

Kto chce mieć nieuszkodzone zdrowie niechaj żąda wszędzie tylko hygieniczne i doborowe tutki **„ARTEMIDA“**
z watą chemicznie preparowaną, które jako najlepsze uznane zostały, ponieważ wykonane są z najlepszej sasowskiej bibułki nieglicerynowanej, a przed nikotyną w zupełności uchronione.

Zakład Hygieniczny, Kraków, Sławkowska 14. Biuro Szewska 4. Tel. Nr. 2264.



Tanie czeskie pierze!

1 kg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego K 3·60, białego K 4·20, I-ma miękkiego jak puch K 6, najlepszego I-ma K 7·20, najlepszego gatunku K 8·40. Puch szary K 6, biały K 12, najlepszy biały puch z piersi K 14·40. Przy odbiorze od 5 kg. przesyłka franko. Gotowa pościel z gęstego czerwonego inletu, 1 pierzyna albo piernat 180 · 116 cm. szer. á K 10·—, 12·—, 15·—, 18·—, 21·—. 200×140 cm. szer. à K·— 13·—, 15·—, 18·—, 21·—. 1 poduszka 80×58 cm. szer. à K 3·—, 3·50, 4, 90×70 cm. à K 4·50, 5·50, 6·—. Wysyłka franko przy zaliczce od K 10 wzwyż. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo.

Artur Wollner Lobes Nr. 216 koło Pilzna (Czechy).

Dla cierpiących na przepuklinę czyli rupturę są



LECZNICZO-ZABEZPIECZAJĄCE BANDAŻE

dla mężczyzn, kobiet i dzieci, po kor. 4, 5, 7, angielskie po kor. 8 i 12. — Zamawiając, należy przysłać miarę nitką lub w centimetrach. Opisać czy przepulina w brzuchu, pępku lub w **pachwinie** prawej lub lewej i czy może opadła w dół, czas trwania i cierpienia, wiek, zatrudnienie.

Wysyła za zaliczką — dyskretnie

M. T. Polaczek, Sambor Nr. 58.

Ważne dla rolników !

Z łąk i pastwisk

wyższe zbiory, większe dochody — tylko przez obfite nawożenie

40-42% solą potasową.

Kainit stassfurcki zawiera 12·40-15% potasu.

Jeneralna Reprezentacya Kalisyndykatu dla Galicyi i Bukowiny

JÓZEF KARRACH

Lwów, ul. Kościuszki 18.

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

śleć o przedpłacie na rok następny. „Ojczyzna“ będzie od Nowego Roku znacznie powiększona. Wszystko do jej rozszerzenia i urozmaicenia jużeśmy przygotowali tak, że już najbliższy numer po świętach wyjdzie w nowej szacie.

Jesteśmy pewni, że dotychczasowi nasi przyjaciele poprą nas solidarnie i dalej.

Tylko wielka i solidarna armia zapewni nam zwycięstwo i posłuch u władz dla naszych żądań i dla naszego programu.

Redakcya „Ojczyzny“.

Reforma gminna.

II.

W każdem stowarzyszeniu jest zarząd czyli zwierzchność, jest rada nadzorcza, która uchwala te sprawy, jakie ma zarząd przeprowadzić, i jest walne zgromadzenie wszystkich członków, przed którem zarząd i rada składają sprawozdanie ze swoich czynności. W gminie jest tylko zwierzchność i rada a walnego zgromadzenia członków gminy nie ma.

A przecie gmina jest dla wszystkich członków gminy, i każdy członek gminy powinien mieć prawo powiedzieć, co o gospodarce gminnej myśli. Ogół członków gminy powinien mieć możność wypowiedzenia swoich potrzeb.

O sprawach państwowych postanawia parlament, a nie cała ludność. Ale bo państwo jest tak wielkie, że jakby się pytać za każdym razem wyborców, czy chcą jakiejś ustawy, czy też są jej przeciwni — toby kilka miesięcy czasu trzeba było liczyć potem odpowiedzi, żeby wiedzieć, za czem była większość. A przy tem sprawy państwowe są trudne. Nie każdy się na nich rozumie. I niejeden poseł, jak został wybrany i pojechał do Wiednia, długi czas najpierw musi się rozglądać w parlamencie, zanim się dobrze w sprawach państwowych rozezna. A są i tacy posłowie, co przez całych sześć lat nigdy sami nie wiedzą, jak głosować, a głosują tak tylko, jak im prezes ich klubu każe.

Lecz sprawy gminne rozumie każdy pełnoletni członek gminy. Jeden jest mądrzejszy, drugi mniej dobrze ocenia, co będzie naprawdę korzystne dla gminy. Niechże więc mądrzejszy innych pouczy, niech im rzecz wytłumaczy, niech ich przekona. Z pewnością, jeżeli ma słuszność, ogół się z wnioskiem jego zgodzi. Bo każdy przecie czuje to najlepiej na własnej skórze, czego gminie brak i ma dość rozumu, żeby uznać rzecz dobrą dla gminy.

Takie walne zgromadzenia gminne są w Królestwie, choć tam gminy są dużo większe, bo do jednej gminy należy tam po kilkanaście wsi. A jednak kilka razy do roku schodzą się tam wszyscy wyborcy gminni, żeby radzić o sprawach gminnych.

A u nas choć gmina jest mała i mogliby się wyborcy gminni schodzić bez trudu choćby i pięćdziesiąt razy do roku, to jak wybiorą radę gminną, już potem przez cały czas aż do nowych wyborów nigdy się dla spraw gminnych nie schodzą.

Wybrałeś człowieku radnych gminnych — to teraz siedź cicho. O sprawach gminnych mają teraz głos i prawo postanawiania tylko radcy gminni.

A przecie żeby była najlepsza rada gminna, to zawsze jeszcze może zbłądzić i nie zaszkodziłoby jej, żeby od czasu do czasu radni posłyszeli, czego chce ogół gminy.

Niezawsze jednak wszyscy radni są doskonali:

Wiadomo, jak to się nieraz wybory gminne odbywają. Nie zawsze są one zupełnie czyste. Piwo, a poczęstunki nie jednego już zrobiły radnym. A najgorzej są krzywdzone przy wyborach gminnych miejscowości polskie w gminach z większością ukraińską. Polaków jest czasem mało co mniej, jak połowa w gminie, a w radzie gminnej jest ich ledwo czwarta część. O tej sprawie wyborów gminnych pomówimy jeszcze osobno w następnym numerze „Ojczyzny“ i zajmiemy się szczegółowo sprawą, jak zmienić i poprawić ustawę wyborczą gminną. Bo ta ustawa, jaką dziś mamy, nie jest odpowiednia. Kiedy już jest powszechne głosowanie do parlamentu, kiedy przyszedł już czas na reformę wyborczą sejmową — to chyba przyszedł czas także i na reformę wyborczą gminną. Ale przez samo tylko poprawienie ustawy gminnej, nie będziemy mieli doskonałych rad gminnych, jeżeli nie będzie nad ich działaniem kontroli całej gminy.

I dlatego pierwsza rzecz przy poprawie wewnętrznego urządzenia gminy — to żeby nad radą gminną była kontrola i nadzór Walnego Zgromadzenia gminnego.

Musimy się domagać od Sejmu, żeby zmienił ustawę gminną w tym sensie i wprowadził do ustawy gminnej obok zwierzchności gminej i rady gminnej jeszcze zgromadzenie gminne t. j. zgromadzenie wszystkich wyborców gminnych. Wtedy byłoby tak, że:

Zwierzchność gminna wykonuje uchwały rady gminnej, prowadzi bieżący zarząd majątku gminy i dobra gminnego, pilnuje porządku w gminie.

Rada gminna uchwala, co zwierzchność ma wykonać i nadzoruje zwierzchność w jej działaniu.

A sprawy najważniejsze, ustanowienia dodatków gminnych, sprzedaż i kupno majątku gminnego urządzenie przedsiębiorstw gminnych, i t. d. uchwala na wniosek Rady gminnej Zgromadzenie wszystkich wyborców. Zgromadzenie to przyjmuje także do wiadomości sprawozdanie z czyn-

ności Rady gminnej i zwierzchności gminnej i udziela im absolutoryum.

Korzyści z tych Zgromadzeń gminnych byłyby znaczne.

Nasamprzód, że każdy z członków gminy i cały ogół wyborców gminnych miałby możność wypowiedzieć się o gospodarce gminnej. Przez to wszyscy w gminie by się też więcej sprawami gminy zajmowali. Niejedna by na takiem Zgromadzeniu gminnem padła dobra rada, niejedna pożyteczna myśl. Radni by wiedzieli, czego chce większość gminy, i nie byłoby tego, co się zdarza niekiedy, że większość wyborców chciałaby jednego, a Rada gminna uchwali co innego, bo ją ktoś obrobił. I Rada gminna zawsze by się więcej starała o sprawy gminne, wiedząc, że na Zgromadzeniu trzeba będzie zdać sprawozdanie z czynności i że ktoś może wytknąć Radzie zaniedbanie albo błąd, jeżeliby się jaki zdarzył.

A co się tyczy zwierzchności gminnej — to według dzisiejszej ustawy składa się ona z naczelnika gminy (wójta), zastępcy naczelnika i ławników. Ale ławnicy urzędują tylko wtedy, kiedy wójt ich do tego powoła, zastępca zaś wójta, kiedy wójta nie ma.

Więc naprawdę zwierzchność gminna to tylko jeden człowiek, to sam jeden tylko wójt. Na jednym tylko człowieku cała troska o porządek w gminie, o wykonanie uchwał Rady gminnej spoczywa.

To za duży ciężar na jednego tylko człowieka. Mniej jest spraw do załatwienia w Kółku rolniczem, w kasie raiffeizenowskiej jak w gminie. A przecież w każdem stowarzyszeniu jest przewodniczący, sekretarz i skarbnik, albo przewodniczący, jego zastępca i sekretarz albo skarbnik.

Prawda, gmina ma płatnego pisarza gminnego. Ale pisarz gminny to urzędnik gminy, a nie członek zwierzchności.

Należy się zastanowić, czy nie lepiej byłoby żeby zwierzchność w gminie tak, jak we wszystkich stowarzyszeniach składała się z trzech ludzi i żeby wójt był przewodniczącym zwierzchności gminnej; ale żeby razem z nim na wspólną odpowiedzialność zarządzało gminą jeszcze dwóch członków zwierzchności. Jeden z nich byłby skarbnikiem zwierzchności gminnej, drugi zastępcą wójta, ku stałej pomocy wójtowi, a nie tylko wtedy, kiedy wójta nie ma. Wszystkie pisma gminy podpisywaliby oni trzej razem. I co trzy głowy, to nie jedna. Gmina by na tem nie straciła, jeno zyskała.

Dziś niejeden już wójt przez swoje wójtostwo został zrujnowany. Bo jak wójt chce się naprawdę gminą zajmować jak się należy — to ma tyle roboty, że musi własne gospodarstwo zaniedbać. Nieuczciwy na wójtostwie się dorobi, ale uczciwy najczęściej traci. To też niejeden nie chce być wójtem, choćby się bardzo dobrze na wójta nadawał. Bo jest rozumny, uczciwy i sumienny, ale boi się takiego wielkiego ciężaru.

Ulżyć ciężaru wójtowi przez to, żeby zwierzchność gminy była złożoną z trzech członków, między których rozłożyłoby się pracę, którą dziś wojt sam jeden wykonywać musi, to i wójtowi będzie lepiej i gminie. Bo sprawy gminne będą mogły być wtedy prędzej i lepiej załatwiane.

Poddaję Wam ten projekt kochani czytelnicy „Ojczyzny“, żebyśmy się domagali takiej zmiany w ustawie gminnej. Zastanówcie się, czy nie byłoby tak naprawdę lepiej, żeby zwierzchność gminna składała się z trzech członków wspólnie za wszystkie sprawy odpowiedzialnych. Jak osądzicie — tak nasi posłowie wszechpolscy będą tę sprawę potem w Sejmie przedstawiać.

I jeszcze zastanówcie się nad tem, czy nie lepiej byłoby, żeby zwierzchność gminną wybierała nie Rada gminna, jak teraz, ale bezpośrednio wszyscy wyborcy gminni.

Stanisław Grabski.

Ochrona i pomoc dla emigrantów a Stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Dola tych, którzy z kraju czy to za morze czy na letnie roboty do obcych krajów idą, była zawsze drogą i bliską naszemu stronnictwu. Wielu członków naszych po powiatach zajmowało się i zajmuje organizowaniem powiatowych biur bezpłatnej porady dla emigrantów Inni weszli w raz z ś. p. ks. Stojałowskim do Towarzystwa św. Rafała, wyrzucając stamtąd pasożyta ks. Szpondra, i tam gorąco i serdecznie opiekowali się, dawali radę i pomoc wychodźcom. Wreczcie wczesną wiosną, bo 2-go kwietnia b. r. zebrali się w Krakowie na wezwanie redakcyi „Ojczyzny“ mężowie zaufania z całego kraju, aby naradzić się nad rozszerzaniem całej akcyi. Niestety, nagle przyszły wybory i rzecz całą trzeba było odłożyć do jesieni.

W tym czasie zgłaszali się do nas wysłańcy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego z wezwaniami, byśmy nasze siły z ich połączyli i razem połączeni pracowali. W Towarzystwie tem byli dotąd członkowie 3 stronnictw: konsewatyści, ludowcy, demokraci — oni też mieli w ręku całą władzę. Na to wezwanie myśmy jeszcze zeszłej zimy odpowiedzieli: dobrze, pójdziemy, ale pod warunkiem, że będziemy mieli tam i w Radzie nadzorczej i w Dyrekcyi swoich mężów zaufania. Chcemy pracować, ale chcemy też mieć tam swój wpływ i możność kontroli.

Długo nie było zgody, rozbijało się zwłaszcza o miejsce dyrektora dla narodowego demokraty. Aż teraz warunki naszego stronnictwa Towarzystwo emigracyjne przyjęło: zmieniony został trochę statut, a członkowie naszego stronnictwa weszli i do Rady nadzorczej i do Dyrekcyi. I tak do Rady

okazała się zupełna zgoda między Polakami i Rusinami, bo zawiązało się towarzystwo, na którego czele stanęli: Polak świecki, który w dawnej demokracyi polskiej dużą rolę odgrywał, i Rusin, zajmujący w cerkwi ruskiej najwyższe miejsce, i założyli za zezwoleniem rządu bank dla ludu, który się nazywał: „c. k. uprzywilijowany galicyjski zakład kredytowy włościański“. Po całym kraju pozakładano biura powiatowe tego banku, w żadnem mieście go nie brakło, żeby zaś jak najwięcej ściągnąć włościan do tego banku, wyznaczono naczelnikom tychże biur małe pensye, ale za to duże tantyemy od pożyczek w dotyczącem biurze zaciągniętych. Im więcej taki naczelnik biura ściągnął do biura włościan i ubrał ich w pożyczki, tem więcej miał dochodu; przedstawiali też ci naczelnicy pożyczki banku tego w tak korzystnem świetle, że włościanie nasi bez względu na potrzebę zaciągali pożyczki.

Według ustaw tegoż banku wynosił procent od tychże pożyczek 12% i to by nie było jeszcze nieszczęściem. Wprawdzie ziemia nie przynosi takiego procentu, ale włościaninowi, obrabiającemu swój grunt sam ze swemi dziećmi, które wobec braku przemysłu w kraju nie miałyby innego zajęcia, można było taki dochód policzyć. Ponieważ zaś prywatni lichwiarze brali po 52% a nawet i po 104%, przeto 12% nie był na owe czasy wygórowany procent. Co było jednak ruiną włościan, szukających w tymże banku kredytu, to był procent zwłoki. W skryptach tego banku było powiedziane, że dłużnik zobowiązuje się spłacić procent 12%, a nadto w razie zwłoki procent zwłoki 3%. Jak tam rząd rozumiał to wyrażenie, czy procent zwłoki miał wynosić rzeczywiście tylko 3%, czy 12% i 3% razem 15%, to już tylko Bogu wiadome teraz, ale faktem jest, że biura powiatowe brały 15% zwłoki od rat niezapłaconych w terminie, a nawet sądy niestety przyznawały na skargę te 15% zwłoki. Wrazie zwłoki płacił tedy włościanin procent główny 12% i procent zwłoki 15% czyli razem 27%. Włościanin nasz i dziś jeszcze nie umie — często nie może — dotrzymać terminu płatności szkodę z tego powodu ponosi; przed 40 laty zaś wcale o tem wszystkiem pojęcia nie miał, płacił tedy z reguły od pożyczek tej uprzywilejowanej garbarni skór chłopskich 27%. Ażeby bowiem utrudnić płacenie rat w terminie i tym wyjątkowym, akuratnym włościanom, ustanowiono od tych pożyczek 3 raty w roku, nie pamiętam już teraz dokładnie miesięcy, ale to wiem, że były tak dobrane, jak by umyślnie na to, aby włościanin nie mógł zapłacić raty w terminie i płacił procent zwłoki. Nie dość im było jednak tej krwawicy chłopskiej, to nie ściągali rat zaległych i po kilka lat, chłop głupi kontent był, że mu dają pokój, i dopiero przy egzekucyi przekonał się, że za kilkanaście rat zaległych trzeba było zapłacić więcej, jak się pożyczyło.

W kilka lat później założony został dla włościan w Krakowie galic. zakład kredytowy ziemski; ten już był uczciwszy, procent główny wynosił 10%, procent zwłoki nie duży, raty były półroczne, a zaległe raty ściągano zaraz w drodze egzekucyi na ruchomości. Potem kraj założył bank krajowy.

Następcy ś. p. Zyblikiewicza na stolcu marszałkowskim nie mieli wiary w możliwość uprzemysłowienia kraju, co tamten syn mieszczański z Drohobycza, i zrobili z tego banku krajowego zwykły bank do załatwiania bankierskich czynności i do udzielania pożyczek na hipotekę. Popieranie przemysłu krajowego zaś, które według zamiaru twórcy banku miało być głównym celem, stało na ostatnim planie. Obojętność tę banku na sprawę uprzemysłowienia kraju krytykowali niejednokrotnie w Sejmie wymownemi słowami ś. p. Szczepanowski i Romanowski i dr. Rutowski, ale były to wobec usposobienia zarządu banku głosy, wołające na puszczy.

Cała bowiem rada nadzorcza banku krajowego, która czynnościom banku nadaje kierunek, składała się dawniej prawie wyłącznie z reprezentantów wielkiego rolnictwa, a i dzisiaj ci reprezentanci mają w niej większość. Interesa miast i gmin wiejskich nie miały wtedy w zarządzie banku należytego zrozumienia i przychylnego poparcia.

Co do miast, dość powiedzieć, że znaczną część pożyczek komunalnych zaciągnęły miasta nasze, zamiast w banku krajowym, w obcych bankach, które nie wymagały tyle niepotrzebnych formalności, że to już na szykanowanie zakrawało, i dawały im lepsze warunki.

Co do gmin wiejskich zaś, to bank krajowy nie spełnia ciążącego na nim obowiązku ratowania włościan od lichwiarskich długów i dzisiaj w należytej mierze, a dawniej zupełnie lekceważył interesa małych rolników.

Przedewszystkiem dopóki bank krajowy nie otworzy jeszcze z 20 filii w kraju, nie będą małomieszczanie i włościanie korzystać z kredytu tegoż banku w tej mierze, jakiej od krajowej instytucyi, za którą cały kraj ręczy, mamy prawo domagać się. Leży to bowiem w naturze rzeczy, że ludzie ci szukają kredytu w pobliżu swej siedziby. Zastępstwa banku krajowego, któremi są miejscowe Towarzystwa zaliczkowe, nie zastąpią zaś ludności filii banku. Z biegiem czasu rozwinęły się bowiem nasze towarzystwa zaliczkowe tak pięknie, że wiele z nich musiały lokować swoje fundusze w pożyczkach hipotecznych, jakkowiek to nie jest zgodne z ich duchem. W interesie własnym tedy będą te towarzystwa zaliczkowe wolały udzielać szukającym kredytu hipotecznego własne pożyczki, jak pożyczki banku krajowego, gdyż przy swoich pożyczkach mają większy zysk zapewniony, jak za pośrednictwo w pożyczkach banku krajowego. Już powyżej zaś nadmieniłem, że pożyczki hipo-

teczne towarzystw zaliczkowych są nie odpowiednie dla małych rolników i za drogie.

Do nie dawna jednak pokutowała w banku krajowym zasada, aby małych pożyczek — niżej 1000 koron — nie udzielać, a w dodatku grunta szacowano tak nisko, że włościanin, aby dostać 1000 kor. pożyczki z banku krajowego, musiał mieć przynajmniej 3 morgów gruntu. Dyrektor działu hipotecznego banku krajowego, który poszedł na emeryturę, odpowiedział mi bowiem sam, gdym mu jako poseł robił przedstawienia pod tym względem, mniej więcej temi słowami, że on nie zna w Galicyi gruntu większej wartości, jak 400 kor. za morg. Nie dość na tem, ale i do dziś dnia nie udziela się pożyczek na realności wiejskie — wbrew statutowi — do $^{3}/_{4}$ części oszacowanej wartości, tylko do połowy, chociaż ustawa o włościach rentownych tę normę $^{3}/_{4}$ części wartości przyjmuje i Wydział krajowy, który jest władzą nadzorczą banku krajowego, tę sumę przy udzielaniu pożyczek rentowych stosuje. Ażeby zaś stwierdzić przysłowie, „że biednemu wiatr zawsze w oczy wieje“, to nawet prowizya, którą bank krajowy od pożyczek hipotecznych pobiera, a która stanowi zwrot kosztów bankowych, z powodu udzielania pożyczek powstałych, była większą stosunkowo przy włościańskich pożyczkach, jak innych. C. d. n.

Tytus Buynowski.

Rząd krajowi sprzyja!

Utarło się wśród społeczeństwa polskiego niczem nieuzasadnione i wprost fałszywe mniemanie, jakoby rząd austryacki, wiedeński, sprzyjał naszemu krajowi, co tak rozumieć należy, iż rząd rzekomo troska się po ojcowsku rozwojem pod każdym względem zabranej przez Austryę Galicyi.

W ślad za tem poszło urabianie przekonania, które jeszcze po dziś dzień trwa nieprzerwanie, iż pod Austryakiem, ze wszystkiej braci polskiej, jest nam najlepiej, gdy tymczasem pod żadnym zaborem nie jest ani lepiej ani gorzej, bo żadna z dzielnic polskich nie jest wolna, przeciwnie cała Polska żyje spętana w niewoli. Takie przekonanie o ojcowskiej opiece rządu — wyrobili u nas stańczycy, którzy są z każdym rządem w zgodzie.

Naprawdę — to rząd austryacki nigdy krajowi naszemu nie sprzyjał, jak o tem świadczy bezstronna historya 130 lat zaboru. Łamał rząd w nas samodzielność do życia nietylko politycznego, ale i gospodarczo-społecznego stale i planowo od czasu zagrabienia naszych urodzajnych pól i łąk, ażebyśmy tylko nawozem byli i na zawsze pozostali podścieliskiem dla bujnego nowego rozkwitu ludów niemieckich. Zagrabiwszy nasze dobra narodowe, jak kopalnie soli i lasy królewskie, zniszczywszy dobre zaczątki naszego przemysłu, żeby tylko przypomnieć niegdyś sławne szeroko warsztaty tkackie i sukiennicze, rząd bacznie przestrzegał swego przykazania, aby się pleniła zawiść stanów społecznych, aby nam życie wypełniła wzajemna nienawiść, tak, żebyśmy się sami we wspólnej i ciągłej wojnie domowej strawili.

Kopalnie soli rząd obsadził Niemcami i zniemczonymi Czechami, a tylko do grożących utratą życia ciężkich robót kopalnianych przyjmował robotników polskich. Mało tego: całkowity zysk, miast go pozostawić w kraju na szkoły, szpitale i budowę dróg, rząd dla siebie zabierał — i zabiera. A za topkę soli w lichem opakowaniu bierze 20 groszy, gdy ta sama sól np. w Anglii kosztuje tylko 12 gr.! W kraju brak drzewa opałowego i budulcowego, a jeżeli jest, to niesłychanie drogie, rozległe lasy królewskie jednak rząd w swem ręku trzyma, na czem dobrze wychodzą Prusacy i żydzi. A ściółki i paszy dla zagród włościańskich wciąż nie dostaje! Kościoły, budynki klasztorne i zamki nasze rząd pozabierał na koszary, szpitale wojskowe i urzędy, a gdy zwrócił krajowi zniszczony i zrujnowany nasz królewski Wawel, to za cenę czterech milionów, które kraj z podatków uiścić musiał na wybudowanie nowych dla wojska koszar.

I tak w nieprzerwanym łańcuchu swych trosk o nasze dobro „rząd krajowi sprzyja“ aż po dnie dzisiejsze. Uchwalonej przez parlament ustawy o wybudowaniu kanału przez całą długość kraju do Dniestru, rząd od dziesięciu lat nie wykonuje, ponieważ nie chce podniesienia się naszego rolnictwa i rozwinięcia się swojskiego przemysłu i handlu, a los trzystu tysięcy emigrantów naszych polskich nie wiele go obchodzi. Szkół rząd nie ustanawia, chociaż ich tyle w Galicyi i na Śląsku brakuje, obowiązek ten spychając na barki niezasobnych organizacyj oświatowych, jak Tow. Szkoły Ludowej i Śląska Macierz Szkolna.

I tak dalej, dalej — w nieskończoność. Czas przeto skończyć z legendą o przyjaźni austryackiej; bo nią, jeżeli chcą, cieszyć się mogą tylko uorderowani stańczycy. Naród i lud polski żąda pełnych praw, bogactwa dla swego kraju i zdrowego rozwoju narodowego.

Nie uznając przyjaźni austryackiej, na której nasz kraj najgorzej wychodzi, przypominamy, co głosiliśmy zawsze, że polityka nasza ma być samodzielna, niepodległa, narodowa i ludowa.

Z życia Rusinów.

Ukraińcy przeciw kanałom. — „Narodne Słowo“ o ugodzie z Polakami. — Poufny zjazd księży ukraińców. — Bójka dwu księży w cerkwi. — „Diło“ o ugodzie.

W sobotę, 9. grudnia, konferowali Ukraińcy z prezesem ministrów, hr. Stirkiem, w sprawie kanałów. Posłowie ukraińscy stanowczo oświadczyli się przeciw kanałowi z Krakowa do granicy

warzystw młodzieży? Robotnik powracający z Niemiec, gdzie słyszał dobre chóry, pewnie u nas nic podobnego nie znajdzie. A kiedy powtórnie wyjedzie do Niemiec, nie zatęskni za naszem nabożeństwem, za polskim śpiewem, jemu wówczas podobają się bogate Niemcy — i taki robotnik, chociaż strasznie kaleczy, śpiewa, a niekiedy nawet w domu do ojca i do matki po niemiecku się odzywa. Dlatego byłoby pożądanem, ażeby nasze wiejskie duchowieństwo, nauczycielstwo i inne osoby inteligentne, zajęły się naszym ludem, a szczególnie młodzieżą wiejską robotniczą. Odczyty, pogadanki, śpiew, muzyka, a szczególniej obcowanie księży z młodzieżą, uszlachetniło by ją i od wielu przywar uchroniło. Niemcy o wiele więcej mają od nas oświaty, dużo lepiej się im powodzi, ale też niemieccy księża urządzają co niedzielę zgromadzenia, odczyty, pogadanki, śpiewy. Nie dziw też, że się im dobrze powodzi. U nas zaś często inaczej, ksiądz po nabożeństwie przeważnie idzie na przechadzkę, a młodzież do karczmy na pijaństwo i rozpustę. My także mamy nasze piękne polskie pieśni, tak kościelne jak i narodowe, a tylko niema nas kto uczyć.

Piszę te parę słów w nadziei, że nasze duchowieństwo i nauczycielstwo weźmie sobie tę sprawę do serca i szczerze się nią zajmie. Także studenci w czasie wakacyj mogliby się tą sprawą skutecznie zająć. Pozdrawiam szanowną redakcyę i wszystkich czytelników „Ojczyzny“.

Robotnik z Westfalii.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Nie wolno urządzać wieców chełmskich. Namiestnictwo w tych dniach rozesłało do starostw okólnik, w którym zakazuje urządzania wieców chełmskich. Starostwa w tej sprawie wydały polecenie żandarmeryi, aby ta wszystkie wiece chełmskie rozwiązywała, afisze, zapowiadające je, niszczyła, a urządzających wiece aresztowała. Takie zakazy, które godzą w najświętsze uczucia każdego Polaka, które są dyktowane przez posiepaków carskich, wydaje polski(!) namiestnik, a urządowieni posłowie uchwalają nowemu Targowiczaninowi wotum zaufania. Za tą niewolniczą służbę zdrajcy narodu, namiestnikowi, posłowie powinni przez swoich wyborców być pociągnięci na ostry sąd.

Wiece chełmskie odbywają się masowo w całej Galicyi. Zabrały głos wsie i miasta, wszystkie stronnictwa narodowe, a nawet socyaliści. Największe dwa miasta, Lwów i Kraków, już także wypowiedziały, co myślą. We Lwowie, po parotysięcznym wiecu, część młodzieży udała się pod gmach rosyjskiego konsula, aby naocznie wskazać urzędującym tam Moskalom, co Polacy sądzą o polityce rosyjskiej. Policya lwowska jednak zastąpiła pochodowi drogę, przyszło do starcia, podczas którego kilku akademików zostało poważnie ranionych.

Koło polskie czy — austryackie? Na żądanie posłów wszechpolskich przeprowadziło 7 grudnia Koło polskie dyskusyę, czem Koło właściwie jest i jaką jest jego polityka? Ze strony wszechpolskiej zabierali głos posł.: Skarbek, Buzek, Tertil i Dębski, ze strony rządowców: Biliński, Korytowski, Kędzior, Stapiński, German, Stesłowicz i Śliwiński. Wnioski wszechpolskie, postawione przez posła Skarbka, zaznaczały, że Koło polskie nie może zapominać o tem, 1) że interes narodu polskiego nie zawsze jest zgodny z interesem Austryi; 2) że Koło polskie nie może popierać trójprzymierza i to jeszcze z Prusami i 3) że Koło polskie zobowiązuje się wywalczyć Polakom na Śląsku rzeczywiste równouprawnienie z Czechami i Niemcami. Wnioski te obalił blok rządowy — a natomiast uchwalił na wniosek exministra Korytowskiego zaufanie Bilińskiemu i manifest do narodu, w którym zaklinają się, że są dobrymi Polakami, ale że równocześnie nie widzą różnicy między interesami Austryi, a interesem Polaków.

Kanałowa blaga. Dzisiejsi kierownicy Koła polskiego głośno krzyczą: kanały już są, bo rząd rozpisał już roboty na ich budowę. Zdawałoby się, że to prawda, bo rzeczywiście rozpisał rząd budowę kanału na przestrzeni paru kilometrów. Roboty te mają kosztować 3½—4 milionów koron. Cały zaś kanał ma kosztować około 400 milionów! Rząd 4 milionami ćmi Koło — a rządowi posłowie klaskają z radości w ręce i wołają: mamy kanały. Tymczasem zaś wylazła i druga podrywka rządu. Pierwotnie kanały miały być budowane 10 lat, teraz rząd zapowiada, że budowa trwać ma lat 15. Jak tak dalej pójdzie, to do setki lat wnet dojedziemy i nawet wnuki nasze kanałów nie zobaczą.

Mimo tego kręcenia rządu Koło polskie wysługuje mu się stale.

Rokowania polsko-ruskie. Za inicyatywą polskiego Koła sejmowego rozpoczęły się już, jak donieślimy, w Wiedniu rokowania ugodowe między prezydyum Koła polskiego a przywódcami ukraińsko-ruskimi. Celem tych układów jest porozumienie się w najważniejszych sprawach polityki krajowej, a głównie w sprawie reformy wyborczej do Sejmu.

Gazety ogłaszają o odbytej konferencyi następujący komunikat:

Pod przewodnictwem prezesa Dra Bilińskiego odbyła się druga konferencya w sprawach polsko-ruskich. Brali w niej udział ze strony ruskiej: Kost Lewicki, Eugeniusz Lewicki, Okuniewski i Petruszewicz, ze strony polskiej: Abrahamowicz, German, Skarbek i Stapiński. Na tej konferencyi omawiano w dalszym ciągu szczegółowo zasadnicze kwestye galicyjskiej reformy wyborczej sejmowej.

Następna konferencya odbyła się we wtorek i doprowadziła do kłótni.

Minister skarbu, Wacław Zaleski został wybrany przy uzupełniających wyborach z kuryi wielkiej własności krakowskiej posłem na Sejm krajowy. Z tej samej kuryi jest posłem także i namiestnik Bobrzyński. Konserwatyści podolscy kłócą się obecnie ze stańczykami czyli konserwatystami krakowskimi o to, do kogo właściwie minister Zaleski należy. Podolacy głoszą, że dotąd p. Zaleski należał do nich, stańczycy zaś utrzymują, że p. Zaleski zawsze szedł i na przyszłość pójdzie z nimi. A sam p. Zaleski, kandydując, ni stanął przed wyborcami zupełnie i w sprawie swoich przekonań politycznych skromnie milczy.

Z powiatów i gmin.

Zaleszany, pow. Tarnobrzeg.

Mówią, że kto śpiewa, ten się dwa razy modli. Naturalnie nie można tu brać w rachubę każdego śpiewu, gdyż jeden drugiemu nie jest równy.

Jest śpiew taki, którego można przyjemnie słuchać, a jest znów taki, na który uszy sobie trzeba zatykać.

W innych krajach stoi śpiew kościelny o wiele wyżej, a i u nas po większych miastach znacznie się podnosi, tylko po wsiach już z nim bardzo kiepsko. Jeszcze tam, gdzie jest zdolny i gorliwy organista, który dba o dobry śpiew, widać jakieś postępy, lecz gdzie tego brak, tam jest tylko przeraźliwy krzyk.

W naszej parafii pozostawia śpiew kościelny także dużo do życzenia. Śpiew rozwleczony, bez żadnego taktu, jest okropnie przeraźliwy, w czem p. organista szczególne upodobanie ma, a to nie licuje z powagą kościoła.

Pan organista mógłby od czasu do czasu zebrać młodzież po nabożeństwie i nauczyć jakiejś pieśni. Wymówki, że za stary, są nieuzasadnione (około 45 lat), a możnaby się zapytać, co zrobił, gdy był młodszy.

Więc to jest źle, że p. organista jest obojętny na śpiew kościelny, a to jeszcze gorzej, że i drugim nie pozwoli śpiewać. Na dzień 6 grudnia, w którym to jest u nas odpust, nauczyłem, porozumiawszy się przedtem z p. organistą, 2 pieśni na 4 głosy. Gdy przyszło do śpiewu, p. organista, nie wiedzieć z jakiej przyczyny, nie chciał pozwolić na odśpiewanie tych pieśni.

Ten, co ma pielęgnować śpiew, staje się mu zaporą. Pożądanem by było, aby się p. organista zabrał szczerze do śpiewu, gdyż czas najwyższy, aby śpiew kościelny nie był jakiemś szyderstwem, lecz prawdziwą podwójną modlitwą.

Parafianin.

Pysznica, pow. Nisko.

Ks. Stojałowskiego znaliśmy od dawna, to też należało mu się od nas uczczenie i westchnienie do Boga. Z obowiązku tego wywiązaliśmy się w dniu 29 listopada, łącząc obchód powstania z r. 1830/1 z obchodem na cześć ś. p. ks. Stojałowskiego.

Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo, wieczór przedstawienie w domu Kółka rolniczego, Tu pierwszy przemówił p. Henryk Hochorowski, a potem p. nauczycielka Marya Nawrocka, poczem występowała ze śpiewami dziatwa szkolna. Gdy po tej uroczystości p. Nawrocka zabrała głos i zachęcała nas, byśmy ś. p. ks. Stojałowskiemu choćby krzyż pamiątkowy wystawili, a wszyscy temu potakiwali, przerwali brutalnie to przemówienie dwaj nauczyciele: kierownik z Pysznicy i drugi z Jaskowic, wołając: „nie dam, nie dam ani helera, nic nie wartał ten człowiek, to był buntownik“. Mimo przerywań z ich strony lud cały był po stronie p. Nauczycielki.

Naoczny świadek.

Żółkiewskie.

Przeciw nowemu rozbiorowi Polski.

Dnia 3 grudnia odbyło się w Kupiczwoli zgromadzenie tutejszych Polaków w czytelni T. S. L., na którym zaprotestowano przeciwko takiemu bezprawiu, jakiego chce dopuścić się Rosya, t. j. oderwaniu Chełmszczyzny. Protest podpisało 87 członków zebrania.

Majdan kolbuszowski.

Aż nas trzęsą, aż podnoszą te wieści z wielkiej polityki, ta przewrotność i ten fałsz, jaki teraz na świecie panuje. Ot, i w ostatnim „Przyjacielu“ pisze Stapiński, że on ma czyste co do Banku parcelacyjnego sumienie! A toż chyba i najsławniejszy złodziej, Wasiński, co obecnie siedzi w kryminale, ma chyba czyste (!) sumienie. A któż to cyganił chłopów, kto dozorował aresztowanych już Deskura i Poznańskiego? My to dobrze wiemy, że Stapińskiego od ostatecznej biedy ratują jeszcze Bobrzyński i Biliński!

Słyszeliśmy także, że p. Biliński urządza w Wiedniu dla posłów bale — a ludowcy chlapią ze stańczykowskiego koryta, do którego tyle lat pluli i wznoszą toasty na cześć stańczykowskich rządów. Myśmy wiedzieli, że stańczycy kupili, niby kupiec krowę na targowicy, Stapińskiego za 2 miliony koron, ale dziś jasno widzimy, że i toastowicz stańczykowski, Bojko, panom a nie chłopom służy.

Niechajby ludowcy w Wiedniu i dalej szampany spijali, a Stapiński i Bojko kadzidła panom stańczykom znosili, byle nam tu w kraju nie mącili i nie psuli pożytecznych prac. Kiedy sami zaprzedali się i nic dla ludu dobrego zrobić nie mogą, niechaj zostawią wolne pole do pracy — wszechpolakom. Wszechpolacy nie byli na balu

głym tygodniu napadli na stacyę kolejową w Tołmaczyku, na szlaku Delatyn-Kołomyja, bandyci i wywlekli kasę wertheimowską na drogę, ale nie mogąc jej rozbić, poszli do wsi, gdzie pookradali miejscowych włościan. Napady te w ostatnim czasie w całej Kołomyjszczyźnie, wogóle na Pokuciu ogromnie się wzmogły.

Zerwanie zgromadzenia polskiego przez cieszyńskich hakatystów. W poprzednią niedzielę miało się odbyć w Sibicy pod Cieszynem zebranie polskich rodziców w głośnej sprawie wykupna przez niemiecki „Schulverein" miejscowej polskiej szkoły publicznej. — Niemcy porozlepiali i porozrzucali po mieście mnóstwo plakatów w formie telegramu tej treści: Do Sibicy na polskie zebranie wszyscy.

Już na pół godziny przed rozpoczęciem obrad całą salę wypełnili: wyrostki niemieckie ze szkół średnich, kupczyki i trochę osób starszych, prowodyrów z hakatystycznego „Nordmarku". — Polscy obywatele sibiccy nie znaleźli już dla siebie miejsca. Powstało wśród nich wielkie oburzenie. Kiedy p. Paweł Stonawski chciał zagaić zgromadzenie, smarkacze niemieccy wszczęli ogromny hałas. Wobec wielkiego wzburzenia zebranie zostało rozwiązane.

Awantura cała była tak wstrętna, że poważniejsi Niemcy, obecni na zgromadzeniu, głośno wyrażali swoje potępienie. Zwołujący zgromadzenie wnieśli zaraz skargę do prokuratoryi o zerwanie zebrania, wymieniając imiennie Niemców hakatystów, którzy byli głównymi sprawcami skandalu.

Zjazd powiatowy Kółek rolniczych w Krakowie. Na życzenie Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, zapraszam P. T. Członków Kółek rolniczych powiatu krakowskiego na Zjazd powiatowy, który się odbędzie we wtorek dnia 19. grudnia 1911 przed południem w sali Towarzystwa rolniczego krakowskiego w Krakowie, przy placu Szczepańskim Nr. 8, II. p., według następującego porządku: 1. Zagajenie; 2. „sprawa założenia w Krakowie składnicy Kółek rolniczych" — refer. p. Stanisław Sadowski, starszy lustrator handlowy Zarządu głównego. 3. Dyskusya i uchwały.

W zjeździe tym wezmą udział także Członkowie Kółek rolniczych z powiatów sąsiednich.

Przyjaciół naszych z okolicznych powiatów (Kraków, Podgórze, Wieliczka) zachęcamy, by w zebraniu tem wzięli jak najliczniejszy udział.

Dr. Stefan Surzycki
prezes Zarządu powiatowego.

Grzegorz Smólski, jeden z najstarszych gazeciarzy polskich, zmarł w tych dniach w Wiedniu. Od wielu lat pisywał on z Wiednia do różnych dzienników sprawozdania z polityki austryackiej, pilnie zajmował się także sprawami Polaków na kresach. Żył zacnie, był dobrym Polakiem — niech więc spoczywa w spokoju. Cześć jego pamięci!

Sprawy austryackie

Parlament ma zakończyć swoje obrady 20 grudnia; zbierze się znowu dopiero w połowie lutego. W przerwie mają obradować delegacye, wspólne z Węgrami i Sejmy. Na porządku dziennym Parlamentu jest jeszcze prowizoryum budżetowe (z Polaków mówił o pryszczycy poseł Potoczek) — potem przyjdą pod obrady przedłożenia urzędnicze i projekty podatkowe w I czytaniu. Czesi, poraz pierwszy od kilku lat, głosują z rządem, natomiast Włosi dopominają się gwałtownie o część Uniwersytetu włoskiego, mianowicie o wydział prawny — a ponieważ posłowie niemieccy sprzeciwiają się temu, Włosi grożą obstrukcyą. Że im się ten wydział należy, to nie ulega wątpliwości. Czy dostaną? Zobaczymy.

Rewolucya wśród generałów wojska austryackiego wybuchła niedawno. Wśród kierowników armii istnieją 2 obozy: jedni są zwolennikami szybkich zbrojeń i wojny z Włochami, Turcyą, Rosyą i z kim kto chce, drudzy są cierpliwsi i na razie pragną powolnego powiększania armii w pokoju. Szef sztabu generalnego czyli głośny dowódca armii baron Conrad Hetcendorf należał do zwolenników wojny, Z nim trzyma i następca tronu. Obecnie wskutek zatargu z Włochami partya wojenna wystąpiła z projektami wojennymi. Sprzeciwił im się minister spraw zagranicznych, hr. Erental, wskutek czego rzecz cała oparła się o cesarza. Cesarz przyznał słuszność Erentalowi, wobec czego Conrad zrezygnował, a szefem sztabu w jego miejsce został generał Szemua. Wśród generałów panuje wskutek tych zajść żywe niezadowolenie.

ZE ŚWIATA.

Taft chory! Ze Stanów Zjednocz. z Ameryki donoszą, iż prezydent Taft zapadł ciężko na zapalenie płuc, a życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

Wybuch w kopalni węgla. Skutkiem wybuchu w kopalni węgla w Knoxille 200 robotników zostało zasypanych. Prace ratunkowe są uniemożliwione przez płomienie buchające z szybu. Nadzieja ocalenia górników prawie zupełnie zniknęła.

Wojna włosko-turecka. Wojska włoskie rozpoczęły we wszystkich punktach atak na placówki tureckie. Turcy w kilku miejscach cofnęli się bez walki, w innych dopiero po całodziennych, upartych potyczkach. Zabitych i rannych liczą po obu stronach na tysiące. Dowódca Turków Euzerbej wydał odezwę do wszystkich wyznawców Mahometa, wzywając ich do walki przeciw Włochom. Zorganizowane szczepy Tibo i Tuarek zamierzają napaść powtórnie na wybrzeża.

W rewolucyi chińskiej nastąpiło zawieszenie broni między rządem a powstańcami. Toczą się rokowania zdążające do zawarcia zgody za różne na rzecz rewolucyonistów ustępstwa. Zawieszenie broni ma trwać najdłużej do 15 dni.

Rozbiór Persyi. Postępy wojsk rosyjskich w Persyi zostały wstrzymane. Anglia bowiem nie w całości godzi się na projekty Rosyi odnoszące się do rozdrapania Persyi. Przytem i Turcya wysłała w granice Persyi 5.000 wojska, które dotąd ma tam pozostać, aż wojska rosyjskie opuszczą granice perskie. Być może, że na razie skończy się na „wzięciu Persyi w życzliwą opiekę przez Rosyę i Anglię“. Będzie to oczywiście wstępnym krokiem do jej zupełnego rozbioru.

Zatarg między Francyą a Hiszpanią o wpływy w północnej części Marokka doprowadził do wzajemnego wygrażania sobie wojną. Francya żąda, aby hiszpania odstąpiła jej swe posiadłości w północnym Marokku — na co hiszpania odpowiedziała, że to ubliża jej godności. Mimo pobrzękiwania szablami i gróźb armat — z deszczu tego ulewy chyba nie będzie.

Siczyński w Ameryce. Gazety angielskie donoszą z Ameryki, że Siczyński wylądował już w Nowym Yorku i pojechał do Kanady. Ma on nadzieję, że tak się skryje, iż go rząd austryacki już nie wydostanie.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“.